№ 12. Warszawa, dnia 19 (7) Marca 1887 r. Rok VII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

Szan. abonentów naszych prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty kwartalnej. Zarazem przedpłacicieli dzieła Morgana uwiadamiamy, że jego druk zbliża się do końca. Mamy nadzieję, że mała zwłoka, spowodowana trudnościami starannego przygotowania tak obszernej i w treść bogatej książki, będzie łaskawie uwzględnioną. W przyszłym miesiącu spodziewamy się dzieło to wypuścić.

POLITYKA.

MANIFESTACYA POKOJOWA.

Na uroczystość dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin cesarza niemieckiego wszystkie prawie państwa zapowiadają przyjazd swych przedstawicieli, książąt krwi. Z natury stosunków politycznych, ze znanych usposobień i bardzo naturalnych życzeń starca, siedzącego na tronie germańskim, wreszcie z sojuszowych usiłowań jego wielkorządcy łatwo wywnioskować można, że będzie to istotnie „manifestacya pokoju," który conajmniej do 22 marca jest zapewnionym. Manifestacyi takiej niewątpliwie najbardziej pożąda sam jubilat. O tem nikt nie wątpi, prócz chyba jednej z gazet, która ruszyła konceptem i wydobyła zeń domysł, że cesarz Wilhelm pożąda wojny i zdobycia nowych wawrzynów. Wielokrotnym zapewnieniom jego o chęci utrzymania pokoju najzupełniej wierzyć można. W tym wieku, z tą sławą, na tem stanowisku i przy tych uzdolnieniach skromnej miary, któremi on rozporządza, nie rodzi się pragnienie śmiałego ryzyka, lecz bezpiecznego użycia zdobyczy. Monarcha też niemiecki jest niewątpliwie klamrą pokoju, spajającą rozluźnione ściany i wiązania Europy. Klamra ta oparła się nawet kiedyś mocy ks. Bismarka, który próbował ją skruszyć.

Ale nie każdy z władców ma za sobą tryumfy świetnych wojen, nie każdy rozbił dwa wielkie państwa i musi ubezpieczać swe łupy, nie każdy wygarnął dla siebie z rogu obfitości dary bogate, słowem — jak rzekł kanclerz — nie każdy jest „sytym" i przeżył lat 90, więc nie każdy o tem tylko marzy, aby obecny stan rzeczy trwał jak najdłużej. Chociaż więc przybędą do Berlina różni dostojnicy i na chwilę sharmonizują swe pragnienia, po odjeździe rozbiegną się one znowu w odmiennych kierunkach i rozstroją w rozdźwiękach. Sprawy wstrząsające Europą nie są tego rodzaju, ażeby jakaś uroczystość, jakiś toast mógł je rozwiązać lub nawet złagodzić. Niedaleko więc sięgnie swym wpływem owa „manifestacya pokoju," którą najemne dzienniki niemieckie tak otrębują i którą ks. Bismark pokaźnie uwydatnia. Nietylko nakazał on swym gazeciarzom przemalowanie obrazu sytuacyi i starcie z niej upiora wojennego w mundurze francuskim, ale gra rolę bohatera sielanki. On, który dawniej tak rzadko zjawiał się w sejmie, że wielu posłów ani razu nie miało szczęścia ujrzeć jego oblicza, on, który ze swych obłoków warcyńskich przybywał z burzą i piorunami, teraz prawie codzień przychodzi do parlamentu, jak zwykły śmiertelnik zabiera głos w małoważnych rozprawach, śmieje się, rozmawia, a nawet zwiedza... kurnik oficyalisty gmachu sejmowego. Zdumiona tą przemianą prasa, wnioskuje: skoro Jowisz porzucił gromy i przygląda się kurom— taka sielanka byłaby niemożliwa, gdyby on miał niedługo rozpuścić wichry wojenne. Jak kiedyś w Rzymie, z kur augurowie wróżą pokój.

Biedny rubel, który już zaczął się dźwigać ze strasznego upadku, znów zniżył się w kursie, pomimo że do 22 marca barometr polityczny wskazuje stałą pogodę. Czemu? Bo od tej daty wypadki biedz będą dotychczasową koleją — nad przepaściami. Sprawa bułgarska tylko pozornie zwróciła się w kierunku bezpiecznym. Sama nagłość tego dziwnego zwrotu wskazuje, że ją zweksłowano z celem zakrytym. Mianowicie obowiązek zajęcia Bułgaryi przekazano — Porcie. Trudno brać poważnie interwencyę Turcyi, której jedyną polityką jest dziś wzmacnianie wart, strzegących pałacu sułtana. Padyszach o niczem nie myśli i myśleć nie chce, prócz o bezpieczeństwie własnem. Wolałby on naturalnie odzyskać to, co stracił, ale przedewszystkiem zatrzymać to, co posiada. A chociaż uszy swoje skłania w tę i w ową stronę, chociaż jego dyplomaci prowadzą jakąś politykę, piszą noty i okólniki, ich pan wie doskonale, że na cokolwiek się odważy, kawał poły poszarpanego płaszcza przyjaciołom i nieprzyjaciołom oddać musi. Zapina go więc, obciska, podwija i siedzi cicho, przyrzekając wszystkim, nawet papieżowi, życzliwe usługi. Niepodobna zatem uwierzyć, ażeby on podjął walkę, niezmuszony do niej, ażeby zmierzył się z niebezpieczeństwem, dopóki ono nie stoi przed progiem Yildiz-Kiosku. Ponieważ zaś z drugiej strony nawet członkowie regencyi bułgarskiej nie przypuszczają, ażeby ich panowanie było długotrwałem i ażeby Rosya puściła im opór płazem, więc nad półwyspem Bałkańskim pozostanie złowroga chmurka, którą dymy kadzideł uroczystości berlińskiej tylko na chwilę przesłonią.

Austrya wie, że w tym zapowiadanym i odkładanym dramacie musi odegrać rolę pierwszorzędną, do której też gorączkowo się przygotowywa. Odtrąciwszy nieco na rachunek przesady i znanych przygryzków, obraz nakreślony przez *Sowr. Izwiestia* odtwarza wiernie południowe kulisy widowiska „manifestacyi pokoju." Korespondent tego pisma donosi: „Na liniach dróg żela-

znych, idących ku Węgrom, kładą podwójne relsy, gromadzą ogromne zapasy żywności w okolicach Przemyśla, szczególnie w Chyrowie, w nowym olbrzymim gmachu Jezuitów. Artyleryę węgierską potajemnie wysyłają do Przemyśla, którego uzbrojenie przewyższa wszelką Plewnę. Wszędzie budują baraki. W lwowskich, za rogatką Janowską, ma się pomieścić 70,000 ludzi... Przypuszczają, że głównem polem walki będzie równina pod Stanisławowem, która ma bronić przejścia wojskom rosyjskim po szosie na Delatyn i Syget do Węgier. Zwycięzka armia austryacka ma stąd ruszyć na Husiatyn; wypracowano już szczegółowy plan dalszego pochodu do Rosyi. Rząd polecił wszystko złoto i srebro z kas wschodniej Galicyi przenieść do fortec, Przemyśla i Krakowa, i mieć w pogotowiu wraz z depozytami instytucyj sądowych, których sam Lwów posiada około 50 milionów — itd.“ Jak rzekliśmy — dużo w tym obrazie może być świadomej i bezwiednej przesady, strach w nim ma za wielkie oczy, ale nawet ze zmniejszonymi nie pasuje do „manifestacyi pokojowej.“

Naszkicowaliśmy stosunki jedynie w tej części Europy, która nas bliżej obchodzi; jej pas południowo-zachodni również pogodnego nieba nie odbija. Nie śpiesząc się więc wcale z wróżbami wojny, która może za węgłem nie stoi i wkrótce z zapaloną głownią nie wyskoczy, jednocześnie nie należy ufać hymnom najmitów prasy niemieckiej. Oprócz służby i obowiązku zasypywania oczu piaskiem, ażeby prawdy nie dojrzały, w tych pokojowych zapewnieniach kryje się jeszcze bezczelna pycha germańska, pragnąca podtrzymać świat w przekonaniu, że jego losy zależą przedewszystkiem od Niemiec, że gdy nad Berlinem słońce świeci, cała Europa może nie lękać się burzy, nie wierzyć złym wróżbom i urągać wszelkim groźbom. Bezspornie, spoczywa tam wielka potęga, ale żeby ona rządziła wszechwładnie losami narodów, ażeby jej wola była niezłomnem prawem wypadków — trzeba być zapłaconym, ażeby to głosić. Gdyby oko Giermanii było Opatrznością świata, najmocniejszy jej syn nie zawierałby tylu kontraktów, nie dbałby tak o przymierza i nie pełnił obowiązków „uczciwego meklera.“ Ciemniejszem też wydaje mu się tło „manifestacyi pokojowej,“ niż jego czeladź przedstawia.

PROROCTWA POLITYCZNE.

Przeżywamy w chwili obecnej wielce ciekawą chwilę proroctw. Wieszczą, wróżą wszyscy, co jest, wedle nas, objawem całkiem naturalnym ze względu na to, że troska o jutro stanowi istotę natury człowieczej. Nigdy chyba troska ta nie obudziła się tak silnie, jak w czasach ostatnich. Racye ekonomiczne utrzymują ją w naprężeniu ustawicznem, niby strunę, naciąganą tak, że ot — ot — pęknie. Na strunie tej brząkają racye polityczne i wprawiają w drżenie instrumenty, którymi są społeczeństwa ludzkie. Instrumenty to nadzwyczajnie czułe i drażliwe wobec niepokojącej je obawy głodu, wywołującej ducha proroczego w tych szczególnie, którym głód bezpośrednio zagraża. Rozumie się, że proroctwa zwracają się w stronę wojny. Czy wojna będzie? — czy wojny nie będzie?

Nasi w cywilizacyi poprzednicy posiadali osobne instytucye, które na zapytania te odpowiadały. Grecy zwracali się do wyroczni, rzymianie do augurów. My na rozporządzenie nasze nie mamy nic takiego. Szkoda. Zmuszeni więc jesteśmy wróżyć sobie sami, uciekając się w tym celu nie do ksiąg sybilijskich, ale do głów własnych. Gdyby to prawdą było, że „co głowa to rozum,“ można by to było jako tako. Zdaje się atoli, że przysłowie w praktyce zmienia się na: co głowa, to nierozum. Widnieje to z zamętu, jaki powstaje w motywach, tłomaczących proroctwa, które wyrażają się zupełnie, jak wyrocznia delficka — zagadkowo. Ten co wojnę wróży, równie dobrze podaje powody, jak i przeciw. Ten, co wróży pokój, czyni toż samo. Proroctwa się błąkają pomiędzy sprzecznościami, przyczyniającemi się bardzo mało do rozjaśnienia rzeczy a to dlatego, że motywów każdy szuka około siebie. I znajduje je w ilości ogromnej zwłaszcza, że kwestya wojny zredukowała się do kwestyi czasu. Nie tyle chodzi o to, czy, ile o to, kiedy do zapasów orężnych przyjdzie. Że przyjdzie, o tem mało kto wątpi. Trafiają się jednak i tacy. Jest to polityków odmiana ciekawa. Wspomnieć o nich warto. Opierają się oni na doprowadzonem do stopnia najwyższego natężeniu uzbrojeń i rozumują tak: „Weźmy Francyę i Niemcy, które się zbroją, w zbrojeniu prześcigają i przesadzają. Doszło to do *nec plus ultra* i doprowadziło do tego, że ani Francya Niemiec, ani Niemcy Francyi zaczepić nie mogą. Cóż to jest? To wojna — walka na kredyty. Walka ta bez końca trwać nie może. Jedna ze stron na długi się wysili i za pokonaną uznać się musi. W razie takim nastąpi rozbrojenie, które, jak się raz zacznie, to już pójdzie dalej i ogarnie Europę epidemia pokoju, jak ją w chwili obecnej ogarnia epidemia przygotowań wojennych. Któż bowiem wojny pragnie? Niechby o to zapytano francuzów, niechby zapytano niemców, niechby sprawę tę oddano pod głosowanie powszechne: na tysiąc jeden nie rzuciłby za wojną gałki ani po tej, ani po tamtej stronie Renu. Chodzi jeno o to, ażeby jedna ze stron rozbrajać się zaczęła. Czynność tę rozpocznie ta, która pierwej kredyt straci. Któraż to spotka? Jedni z proroków wskazują na Francyę, drudzy na Niemcy i radzą czekać jeszcze z zimną krwią lat kilka, kilkanaście, ręcząc, że przeminą one, jak przeminęło tych lat szesnaście zbrojenia się gorączkowego. Niektórzy sławią Bismarka, głównego sprawcę tego stanu chorobliwości militarnej, który jakoby umyślnie tak pokierował rzeczy, ażeby zbytek możności spowodował niemożliwość. „Komu — powiadają — jeżeli nie jemu zawdzięcza Europa szesnastoletnią erę pokoju? Pokój ów stanął w czasach ostatnich na ostrzu noża. Było to przesilenie choroby, które przygotowania wojenne doprowadziło *ad absurdum*. Przekonano się, że są one na nic.“

Tak wróżą optymiści, widzący w Europie tylko Francyę i Niemcy. Istotnem źródłem niedomagania, ciążącego Europie, jest militaryzm, którego przyczyna tkwi w przyłączeniu Alzacyi i Lotaryngii do Niemiec. Francya zapomnieć by mogła miliardy i klęski, nie zapomni nigdy Strasburga

---

2)

POWIEŚĆ.

KRAJOBRAZY.

II. Południowy.

Słońce toczyło się ku zachodowi ognistą kulą po wierzchołkach gór, które wydłużonym półkręgiem usiadły nad zatoką morską, zapatrzone w jej modre zwierciadło. Błękit nieba nieco spłowiał, w powietrzu rozlały się strumienie orzeźwiającego chłodu, po wąwozach, rozłomach i zgięciach przyczaiły się pierwsze cienie zmierzchu, ale za to każdy niemal ząb wielkiego grzebienia skał płonął innem światłem, każdy szczyt gorzał odmienną grą blasków, jak gdyby słońce pootrącało sobie w biegu promienie o krawędzie wyżyn lub jak gdyby przed spoczynkiem rozebrało się ze swych klejnotów i porozwieszało je na stożkach gór. Morze, dostrzegłszy te światła, chwytało je i jak brylantami ozdabiało lekko falującą pierś swoją. Kwiaty posyłały słońcu swe wonie, któremi ono upojone coraz niżej opuszczało senną głowę w miękki, łuną pozłocony obłok.

(Z nieba ku ziemi na lekkich skrzydłach sfrunęły i krążyć nad nią zaczęły lotne wietrzyki. Ciała ich przejrzyste a kształty mieniące się najrozmaitszemi postaciami ptaków i motylów. Rojno i wesoło, ruchem żwawym a łagodnym przebiegały one z miejsca na miejsce. Tu musnęły wodę, tam zdmuchnęły kurz z listka lub trąciły gałązkę, tam znowu przeniosły obłoczek woni lub kroplę słodyczy z kwiatka na usta rozmarzonej pod palmą kobiety, tam ochłodziły skrzydłami czoło robotnika, tam wycałowały twarz dziecka lub poigrały z siwymi włosami starca. Dotykały wszystkiego swawolne a miłe, natrętne a rozkoszne, niespokojne a błogie. Od czasu do czasu śród tego roju przesunął się lotem wolnym i poważnym skrzydlacz wspaniały, niby orzeł królewski, który zataczał koła nad głowami ludzkiemi, słuchał i śledził bystrym wzrokiem, wreszcie porywał z ust słowa i natchnienia, niby gwiazdy, wzbijał się w górę, zawieszał je na sklepieniu niebios lub przytwierdzał do tarczy słońca).

Nad stromym brzegiem zatoki rozstawił się gaj pomarańczowy, w którym gdzieniegdzie wybiegały oliwki, tuje i palmy. Tu wietrzyki bawiły się najswawolniej, zaczepiając figlarnie wszystko: liście krzewów, płatki kwiatów, źdźbła trawy, ale najgęstszym rojem okrążyły postać kobiety, leżącej pod drzewem palmowem, która na ich pieszczoty odpowiadała co chwila wdzięcznym uśmiechem. Wsuwały się między jej krucze włosy, dmuchały w jej długie rzęsy, psotnie podnosiły rąbek jej białej szaty a wśliznąwszy się pod nią i skradłszy pocałunek z jej różowego ciała, uciekały szybko, ażeby znowu powrócić. Ona nie płoszyła ich i poddawała się tym niewinnym zalotom. Przymknęła nieco oczy, w których z pod powiek przebłyskiwał żar utajony, czoło białe, jak gdyby wykrojone z liścia narcyzowego, podparła delikatną ręką, twarz piękną, na której jak gdyby róże, lilie i jaśminy złożyły swą najczystszą świeżość i najcieplejsze barwy, owiała pogodnem zadowoleniem, nozdrzami łagodnie zagiętego nosa i kielichem ust rubinowych piła zapach otaczających ją kwiatów, wypuściwszy swobodnie z pod sukni kształtnie zagięte ramiona i drobne stopki płytkimi trzewikami ujęte.

Od północy szedł ścieżką gaju mężczyzna młody, z twarzą śniadą i ciemnym włosem okoloną. Na kiju przez ramię niósł zawiniątko małe, na którem, zarówno jak na jego obcisłem góralskiem ubraniu i kapeluszu z czoła zsuniętym, osiadł gęsto kurz podróżny. W twarzy wędrowca, w jego wzroku zmętniałym mieszał się smutek z rzewną powagą. Spostrzegłszy kobietę, przystanął; ona porwała się z murawy i otarłszy twarz z marzenia, zwróciła kroki ku stojącemu niedaleko domowi.

— Nie płosz się piękna — rzekł — oczami tylko hołd ci złożę i pójdę dalej, błogo-

i Metzu. Ta rana krwawiąca zagoić się nie może, drażniona przez sto tysięcy alzatczyków i lotaryńczyków, których prawo zaboru wygnało i po Francyi całej rozproszyło.“ Był to ze strony gabinetu berlińskiego błąd, który, według świadectw p. Karola Dilke, gabinety europejskie z góry wytykały. W r. 1870, nim się jeszcze wojna rozpoczęła, Rosya i Austrya zawezwały były Anglię do zastrzeżenia się spólnie przeciwko jakiejkolwiek zmianie granic pomiędzy stronami wojującemi. Anglia przystąpienia do tego sojuszu ochronnego odmówiła. We wrześniu, po odniesieniu pierwszych zwycięztw, wielki książę badeński przeciwko zaborom z góry się oświadczał. Wreszcie d. 7 listopada 1876 deputowany Joerg przypomniał w parlamencie, że sam książe Bismark uważał przyłączenie Alzacyi i Lotaryngii, jako błąd polityczny. Książe temu nie zaprzeczył. Cóż więc? Wysiłek uzbrojeń, mających na celu nie co innego, jak podtrzymywanie błędu, musi, skoro wysiłek ów do rezultatów nieochybnych doprowadzi, sprowadzić uznanie błędu. Od uznania do poprawy krok tylko, do poprawy brzemiennej nietylko prawdziwym i szczerym pokojem, ale przymierzem nawet pomiędzy dwoma temi państwami. Na to potrzeba jeno, ażeby Niemcy zwróciły Francyi Alzacyę i Lotaryngię.

Zachodzi jedno *ale*. Niemcy na utrzymanie dwóch tych prowincyj wydały, w przeciągu lat szesnastu, sumy wielkie — dwa miliardy przynajmniej. Francya im nakład ten zwrócić powinna. Jedna i druga strona odniosłaby na tem zysk ogromny przez to, iżby budżet wydatków wojennych o 250 milionów rocznie zmniejszyć mogła. Francya, płacąc od dwóch miliardów procentu 100 milionów, zyskiwałaby 150 milionów na oszczędności. Niemcy, dostając od dwóch miliardów 100 milionów, zyskiwałyby 250 + 100 = 350 milionów. Do tego doliczyć należy i tę jeszcze korzyść, że przymierze francusko-niemieckie podkopałoby przewagę handlową Anglii, ułatwiło rozwój kolonizacyi niemieckiej i pozwoliło rządowi uporać się z socyalizmem, który ze wszystkich państw europejskich najmocniej w chwili obecnej zagraża Niemcom.

Czy się to, tak dobrze wymotywowane proroctwo, sprawdzi?

Inne, również pokojowe, przedstawia rzecz w świetle odmiennem. Do wojny nie przyjdzie, ale przygotowania nie ustaną, będą się rozwijały na skalę coraz to wyższą, wyprowadzą doskonalenie wynalazków takich, jak środki wybuchowe, magazynierki, donioslość strzałów, balony, etc., do stopnia doskonałości najwyższej i sprowadzą wysilenie finansowe. Państwa będą bankrutowały, ale wysiłków nie zaniechają, albowiem bankructwa państwowe są to operacye finansowe smutne, ale nie dla nich. Obniżenie kursu waluty — nie jest że to bankructwo? Mimo to państwa obniżeniem dotknięte znajdują środki na wszelakie wydatki nieprodukcyjne, a między innemi na rozwijanie przygotowań wojennych. Te ostatnie przeto będą się rozwijały, smutek zaś będzie udziałem tych, którym się krzywda będzie działa. Lecz — jeżeli bankructwa państwowe granic nie mają, to ma granice krzywda. Widzieliśmy, do jakich ona następstw doprowadziła w r. 1789 we Francyi. Na drogę tę weszły państwa europejskie. Przygotowują się one do czynności na zewnątrz, do wojen, do podbojów i hodują wewnątrz krzywdę, która się nie dziś to jutro o siebie upomni. Rachunek prawdopodobieństwa wskazuje, że upomnienie się to nastąpi nie we Francyi, zaopatrzonej w klapy bezpieczeństwa i słabej pod względem zaczynów socyalistycznych, ale w Niemczech, gdzie zaczyny te nurtują, rozdymają się i przenikają nawet szeregi wojskowe i gdzie, obok nich, istnieją zaczyny inne jeszcze: narodowościowe — Alzacya, Lotaryngia, prowincye polskie i duńskie, jakoteż separystyczne w Niemczech południowych, nie licząc religijnych, które, dzięki przyjaznym pomiędzy ks. Bismarkiem a Leonem XIII stosunkom dziś do pewnego stopnia zażegnane, lada chwila i z lada jakiej przyczyny ożyć na nowo mogą. Następstwo wysnuwa się stąd samo przez się. Niemcy cesarstwem być przestaną, z Francyą się sprzymierzą i wówczas dopiero dla Europy zaświta era pokoju i pomyślności na długie, długie lata.

Dwa te proroctwa opierają się na wyrachowaniach finansowych. Odpowiadają one przemysłowości epoki, w której żyjemy i nie są pozbawione podstaw racyonalnych, ale — zdaniem naszem — grzeszą jednostronnością, biorąc w rachubę wyłącznie Francyę i Niemcy. Społeczeństwa europejskie nie wszystkie w jednakich warunkach wkroczyły w epokę przemysłową i nie wszystkie dadzą się wciągnąć do formuły, służącej za ramy dla proroctw pokojowych. Wchodzi tu Anglia — gdyby wejść zechciała; wejść by mogły Włochy, jakoteż drugo i trzecio-rzędne państwa, równie jak Austrya częściowo, ale: Rosya? Rosya zajmuje stanowisko zanadto poważne, zanadto silne i za zbyt od kombinacyj zewnętrznych niezależne, ażeby ją z rachunku wypuszczać można. Wprowadzając zaś ją, formuła się wnet zmienia i nowe proroctwa naprzód wypycha. Są to już proroctwa prawdziwe, to jest, nie takie, co się ziścić mają, ale takie, których motywa podszywa fantazya. Niezależność Rosyi czyni ją wielkością zagadkową, *x*-em politycznym, niemożliwym do oznaczenia z powodu ogromnej ilości informacyj, podawanych przez korespondentów i przez dzienniki rosyjskie, z których wiadomości skazówkowej wycisnąć nie sposób. Szczegóły, podania, poglądy tak się mienią i plączą, że jakiekolwiek uogólnienie staje się niemożliwem zupełnie. Na drodze tej proroctwa szwankują; powstają jeno uogólniania motywów, z których jedno postaramy się skreślić. Wypływa ono z poglądu na historyczny stosunków międzypaństwowych rozwój.

Kiedy Europa po upadku państwa rzymskiego kształtowała się, stosunki międzypaństwowe nie wychodziły po za sferę sąsiedzką. Ścierały się z sobą mocarstwa ościenne. Wyprawy krzyżowe i wojny religijne sferę tę rozszerzyły na Europę całą; wynalazek kompasa granice jej po za Europę pomknął; postęp dalszy doprowadził do tego, że stosunki międzypaństwowe ogarnęły sobą cały glob ziemski i zainteresowały europejczyków wszystkich. Szwajcara np. żywo obchodzi, jak stoją sprawy pomiędzy Japonią a Anglią, Francyą, Rosyą. Widnokrąg rozrzucił się daleko, stał się obejmującym i oddziaływającym. Gdy na horyzoncie tym panuje cisza, oznaczająca dobre pomiędzy temi, co by ją zamącić mogły, mocarstwami porozumienie, odbija się ona na państwach i państewkach europejskich, odczuwających nietylko burzę, ale i jej zapowiedzi. Któż w chwili obecnej tym burzom rozkazuje? Długi czas Anglia panowała samowładnie; spółzawodniczyła z nią Francya; do spółzawodnictwa stanęła Ameryka; obecnie zaś wysunęła się naprzód Rosya w kierunku najbardziej dla Anglii drażliwym. I Anglia i Rosya, spółzawodnicząc ze sobą daleko po za Europą, wychodzą z punktu europejskiego — w Europie siły swoje czerpią. Antagonizm tam-

---

sławiąc drogę, która mnie tędy przyprowadziła.

— Może zdaleka dążysz i długą jeszcze masz podróż — odparła nieśmiało — spocznij w tym gaju i jego cieniem się pokrzep.

— Drzewa odmówiłyby mi cienia a kwiaty swej woni, gdybym je obecnością moją pozbawił twojego widoku. Więc zostań tu dla nich, jeśli chcesz, ażeby one były łaskawe dla mnie. Istotnie zdaleka przychodzę i kresu wędrówki jeszcze nie prędko dosięgnę.

— Pozostanę, bo wszystkie te drzewa i kwiaty są moimi przyjaciołmi i jedynie ty między nami będziesz obcym.

— Nie lękaj się, nie jestem ani złym człowiekiem, któryby cię skrzywdził złą wolą, ani przebranym bogiem, któryby cię uniósł przemocą.

— Bogowie na ziemię nie schodzą.

— Bo zginęli.

— Co ty mówisz?

— To, o czem powszechnie wiadomo: wiózł ich okręt płynący po obłokach, który rozbił się o słońce i zatonął wraz z całą załogą. Ludzie z ziemi pospieszyli na ratunek i próbowali niektórych ocalić, ale daremnie. Czytałem o tym wypadku w księgach poważnych. Ale nie martw się, śliczna ozdobo natury, bo chociaż bogowie potonęli, gospodarstwo świata jest tak mądrze urządzonem, że bez nich prawidłowo rozwijać się będzie.

— Ja cię nie rozumiem, przechodniu, z obcej zapewne przychodzisz krainy, gdzie myśl człowiecza z obciętemi skrzydłami chodzi po ziemi i ziarnka wygrzebuje, spoglądając ku niebu jednem okiem po to tylko, ażeby zobaczyć, czy tam nad nią jastrząb się nie waży. A może skwar dzienny duszę twoją marami otoczył?

— Wymowniejszą jesteś, niż sądziłem — to dobrze. Nie pojmujesz mnie dlatego, że słowa moje w przelocie do uszu twoich ziębną i siłę tracą; gdybym mógł gorące ustami mojemi na twoich odciskać, przekonałbym cię niezawodnie.

— Opuścić muszę ten gaj, skoro w nim takie słowa brzmieć mają.

— Nie odchodź, najpiękniejsza z róż tu kwitnących; jeśli tego wymagasz, będę tak milczał, jak ten cyprys, który chłodną kiść na spieczonej głowie mi położył.

(Wietrzyki, jak gdyby strwożone, zaczęły przelatywać od mężczyzny do kobiety, siadać na ich wargach i oczach, krążyć około ich piersi i szeptać coś do uszu tajemnym szmerem).

— Prośba twoja, jak bluszcz urnę, oplotła mi serce i zatrzymuje mnie na miejscu.

— Niech życie za taką dobroć tę szlachetną urnę, jeżeli jeszcze pusta, napełni najczystszą i najsłodszą miłością. Pewnie o tem marzyłaś, gdym cię spłoszył...

— Uczucia moje jeszcze nie splatają się w wianki i nie płoną gromnicami dla żadnego obrazu.

— A wyglądałaś tak, jak gdyby przed chwilą ktoś cię oczarowaną opuścił.

— Książe tędy przejeżdżał i pozdrowił mnie łaskawie kilkoma wyrazami.

— Zapewne poluje w tej okolicy na urodziwe łanie i ciebie mu wytropiono. Nie poczułaś po jego odjeździe bólu od celnej strzały?

— Nie obrażaj go bez potrzeby, on jest ojcem narodu.

— I chce pomnożyć swoje dzieci, więc szuka pięknych matek.

— Żegnam cię, wędrowcze, idź dalej i pytaj ludzi, a oni ci zdejmą z języka to bluźnierstwo.

— Właśnie pytałem ich i oni mi je na język włożyli. Wasz książe — powiadają — ogarami szczuje mężczyzn a wyżłami tropi kobiety; za pieniądze odebrane mężom kupuje kosztowne podarki ich żonom. Jest on właśnie kochankiem swego narodu.

— Taką ci prawdę istotnie w uszy włożono?

— A gdzież bym ją, obcy między wami, znalazł!

— Boleśnie słyszeć, jeszcze boleśniej wierzyć... Układny i strojny pan, który księciu towarzyszył, szepnął mi o nim, że teraz nasze okolicę szczególnemi dobrodziejstwami obsieje.

tejszy odbija się tu i ujścia dla siebie szuka, korzystając z zawikłań polityczn..ch i usiłując je wyzyskiwać. W ostatni..h naprzykład wypadkach zdawało się, ..oby Anglia rozdmuchiwała ten zapał sztuczny, do którego Bismark, dla wykrzesania sobie siedmioletniego budżetu wojskowego, suchego, pod postacią wojennych ze strony Francyi zamiarów chrustu dokładał. Zapał ów paraliżował Rosyę, mającą w tej właśnie chwili na półwyspie Bałkańskim interesy do załatwienia. W sposób ten sprawa z widnokręgu odległego przeniosła się na bliski, zeszła na grunt ściśle europejski, zawichrzyła się na szpaltach dziennikarskich, strachu wielkiego napędziła i w następstwie najbliższem sprowadziła bezprzykładny spadek papierów. Jakiego następstwo to następstwa przyczyną będzie, niech o tem prorocy mówią. Myśmy założyli sobie wykazać im w motywach jednostronność, którą też — zdaje się — wykazaliśmy dostatecznie. Nie tyle wosku i świeczki, co Francya i Niemcy. Zapewne, naprężenie stosunków pomiędzy dwoma temi środkowoeuropejskiemi mocarstwami ma znaczenie wielkie. Ale i okrainy coś znaczą. Na nie prorocy uwagi nie zwracali, zcśrodkowując ją całkowicie na punkcie najbliższym. Powiedzieć należy, że większość proroctw wróżyła wojnę i wróży ją jeszcze, ale później nieco — na przyszłą wiosnę. Wedle tego więc, mamy przed sobą rok czasu pokoju zbrojnego, to jest, wysiłków na sposobienie się do wojny. Mamy już bomby, których jednej dosyć na wysadzenie średniej wielkości miasta w powietrze, mamy karabiny, co bez nabijania strzelają, telegrafy, co się w pochodzie budują, gołębie, co rozkazy noszą, psy, co rekonesanse czynią; możemy śmiało iść o lepsze z głodem, morem, ogniem i trzęsieniem ziemi: ciekawa rzecz, co nam na drodze tej najbliższa przyszłość przyniesie — jakim wynalazkiem nowym złożą ludzie dowód, że w nich nie wygasła pierwotna instynktów zwierzęcość. Wynalazki są to rzeczy piękne, pożyteczne i potrzebne; najpotrzebniejszym atoli w chwili obecnej byłby ten, któryby z oblicza ziemi wytwór ducha pruskiego — militaryzm — usunął i proroctwa o pokoju rychlej ziścił.

T. T. Jeż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wypadki, a raczej prądy polityczne muszą naturalnie w chwili obecnej układać się według nastroju berlińskiego, który jest przyjacielskim. Zewsząd też brzmią tysiące razy oklaskane i tysiące razy wygwizdane arye i kuplety pokojowe, śpiewane przez różnojęzycznych artystów teatru dziennikarskiego. W Berlinie bawi Lesseps, który gawędzi z ks. Bismarkiem, odwiedza dostojników pruskich, a chociaż podobno nie włożono mu do tłomoczka żadnej misyi politycznej, tylko zalecono namówić niemców do przyjęcia udziału w przyszłej wystawie paryskiej, nosi on jednak w dziurce wyłogu fraka gałązkę oliwną. Gazety paryskie, przygrywając jego podróży, twierdzą, że „dziś nie pora do drażnienia mocarstw, których roztropna postawa nadała obecnemu przesileniu charakter łagodny.“ Jednocześnie znowu otrzepały swoje *enfant terrible* za list do komisyi wojskowej, żądającej zniesienia wojennej szkoły politechnicznej, a ogłoszony bez poprzedniego zawiadomienia o tem ministrów. Wiadomo zaś, że wszelkie karcenia gen. Boulangera w Paryżu miłem echem odbijają się w Berlinie, zwłaszcza zaś teraz, kiedy on z Rosyi otrzymał honorową szablę kozacką z entuzyastycznymi napisami.

Wprawdzie Anglia ma wystawić korpus obserwacyjny w Piczynie dla „dania moralnego poparcia emirowi Afganistanu,“ wprawdzie jej minister wojny oświadczył, że starannie bada, który system karabina magazynowego zdolny najwięcej zabić ludzi i ten będzie zastosowany w armii angielskiej; ale to wszystko nie przeszkadza gazetom londyńskim wznosić toastów na cześć zapewnionego pokoju. Według *Nordd. Allg. Ztng.* pokój ten trwałby do skończenia świata i darzył narody swemi cennemi błogosławieństwami, gdyby nie: orleanie, nihiliści i... polacy. Naturalnie są to tylko słupy główne, śród których stoją kołeczki małe, jak: radykaliści francuzcy, welfowie niemieccy i wszyscy, których „obecny porządek nie zadawalnia.“ Dziwny ten p. Pindter: przecież nie każdy człowiek jest i być może pijawką przystawioną do piersi funduszu gadzinowego i nasycającą się niewstrzemięźliwie. Były przybocznik Langiewicza powinien by bardzo zesznurowanemi ustami cedzić kazanie „niezadowolonym,“ zwłaszcza gdy ci siedzą jak myszy pod miotłą i nie mają wcale zamiaru odbierać ks. Bismarkowi p. Pindtera dla zużytkowania go w dawnej roli.

„Odzyskani bracia,“ którzy nareszcie „wrócili na łono matki Germanii,“ pomimo 15-letnich jej pieszczot, wybrali do sejmu niemieckiego posłów nieprzyjaznych rządowi pruskiemu. Z początku *Nordd. Allg. Ztng.* usiłowała wmówić w trznadlów, że był to wynik strachu ludności przed zemstą francuską na wypadek wojny. Gdy jednakże i trznadle rozśmieli się z tej kruchej sofistyki, postanowiono ów „strach“ uleczyć. Mianowicie, w Alzacyi i Lotaryngii porozwiązywano wszystkie stowarzyszenia (nawet gimnatyczne, śpiewackie itd.). Nadto — według zapowiedzi ministra Puttkamera, który takie operacye wykonywa umiejętnie — „podjęte zostaną kroki odpowiednie bez względu na to, czy się ludności (tj. „odzyskanym braciom“) podobają lub nie. Rząd jest świadomym tego, że nadeszła chwila (niewdzięczni bracia!), w której będzie musiał użyć środków surowszych, niż sam tego pragnął. Zdaje się (nikt nie wątpi!), że okażą się one skutecznymi dla ściślejszego połączenia Alzacyi i Lotaryngii z resztą Niemiec.“ I to wszystko za wynik „niepodległych i swobodnych wyborów.“ O konstytucyo!

Pruska Izba panów, której przedstawiono nowy projekt łagodzący ustawy majowe (przeciwko księżom katolickim), odrzuciła wszystkie wnioski biskupa Koppa, znanego pośrednika między rządem niemieckim a Watykanem, domagając się większych ustępstw. Rzecz prosta, ks. Bismark z pomocą papieża uzyskał pożądaną większość w sejmie, może więc teraz stwardnieć w targu. „Ojciec św.“ jeszcze nie może śpiewać *Te Deum.*

Wyborcy powiatu krotoszyńskiego w Poznańskiem, dali dowód niebywały tam odwagi i niepodległości sądu. Wysłuchawszy mowy ks. Jażdżewskiego, któremu arcyb. Dinder zabronił przyjąć mandatu i który zalecał im pokorę wobec zwierzchności duchownej, uchwalili złożyć ks. Jażdżewskiemu podziękowanie, a „wobec nacisku, jaki na niego wywarła władza wyższa, wyrazić żal i *oburzenie*, że go wybrać nie mogą.“ Żal— to jeszcze, ale „oburzenie“ na arcybiskupa, pośrednio na papieża, w Poznańskiem! O tem filozofowie nie śnili.

— Bądź pewną, że znaczną część ich plonu ten dworak zbierze.

— Któż on jest?

— Jeden z łowczych waszego księcia, a może pies ulubiony.

— Za nimi pospieszał liczny orszak, który śpiewał z zapałem pieśń sławiącą księcia. W przejeździe kilku wesołych młodzieńców uczciło mnie grzecznem powitaniem, tylko jakiś śród nich stary satyr zabawił się rubasznie moim rumieńcem. „Przedziwny owocu natury — zawołał — pozwól, ażeby cię zerwała godna ręka. Książe ma dosyć dla swych biesiad i choć cię dojrzał, zapomni; ale ja uboższy od niego pamiętać będę, w bogactwo oprawię, zbytkiem otoczę...“ Aż krzyknęłam. Odjechał prostak, przesyłając mi ręką czułości...

— Rzetelny człowiek, on ci na mowę prozy przełożył poezyę nikczemności. Przywykł obnażać swe żądze, płacić ofiary żywcem, jak ryby, dla wydobycia z nich ikry, parskać śmiechem wobec wszelkiej cnoty, karmić samolubstwo aż do zatycia, krople krwi cudzej skamieniać na korale a łzy na brylanty swych pierścionków — więc przemówił prosto i dlatego wydał ci się tak szpetnym. Jest to rekin morza społecznego.

— I mnie już napastowały nieraz złe przeczucia, ale je zawsze rozpędzał spowiednik.

— Czy ten klecha z waszej wioski? Spotkałem go odmawiającego pacierze za pomyślność poczciwych ludzi, którzy mu napchali kieszenie, sięgające do kostek. Zbyt czuje sytość własną, ażeby mógł zrozumieć głód cudzy. Im większi zaś grzesznicy, tem sowitszą płacą mu daninę za wstawiennictwo do nieba. Oni są jego najcenniejszym inwentarzem. Owca goła i chuda mało warta, od wieków strzeżone bywają głównie tłuste i obrosłe wełną.

— Opowiadano mi bajkę, że w innych krajach, zimniejszych, język sztywnieje, wargi martwieją, gdy przez nie przejdzie szczery głos duszy; że między ludźmi uwijają się przeróżne twory, które tamują wylew słów swobodny; tam niedoświadczeni, nierozumni, naiwni muszą być szczęśliwsi, tam i mnie, stojącej nad brzegiem życia i niepływającej po jego głębiach, byłoby lepiej, tam nikt nie okryłby świata przed mojim wzrokiem ciemną zasłoną. Przelatujesz koło mnie, jak tuman duszącego kurzu... Bądź zdrów i nie wracaj tą samą drogą.

(Motyle i ptaszki powietrzne w gęstych stadkach zaczęły przelatywać między mówiącymi, których twarze rozrzewniła jakaś ku sobie tęsknota).

— Przebacz — rzekł mężczyzna—a niech na tem miejscu, na którem spocząłem, nie zostanie złe o mnie wspomnienie.

— Odchodzisz smutny, więc na drogę ten kwiatek, który cię rozweselać będzie, a gdy uschnie, oberwij jego płatki i połóż na zrębie skały: wiatr je stamtąd weźmie, gdy będzie biegł w tę stronę, i do mnie przyniesie.

— Bodajby w koronie twego szczęścia więcej listków wykwitło i nigdy żaden nie usechł. Ujrzawszy cię, nie przypuszczałem, że jak fala morska o brzeg uderzę i słoną wodą cię obryzgam. Mniemałem raczej, że oziębłe serce przy promieniach twej cudownej postaci ogrzeje i do mocniejszych drgnień pobudzę. Biło ono dotąd, ale tak słabo, ile dla podtrzymania życia pracować potrzebowało. Gdy znużone jednostajnym ruchem omdlewało, orzeźwiała je nadzieja, że kiedyś iskra do niego wpadnie i płomień miłości roznieci. Oddałam się z tą iskrą, którą tęsknota będzie rozdmuchiwać a rozpacz gasić. W mgławicy marzeń moich zaświeciłaś jako gwiazda, choć mi cię chmury przesłonią, ja wzroku zwracać ku tobie nie przestanę.

— Pozostań jeszcze chwilę, niech oprzytomnieję, bo odurzona dusza moja pobiegłaby z płaczem za tobą. Nie umiem już mówić przystojnie, nie władam myślą, ogarnia mnie pół-sen rozkoszny, czary padają mi na zmysły. Albo uciekaj, uciekaj coprędzej.

(Wietrzyki obwiały łagodnie czoło opartej o palmę kobiety).

(D. n.)

W. Okoński.

Petersburski *Prawit. Wiestnik* ogłasza: „W d. 13 marca na Newskim prospekcie, około godziny 11 zrana, zatrzymani zostali trzej studenci uniwersytetu petersburskiego, przy których po dokonaniu rewizyi znaleziono przyrządy wybuchowe. Aresztowani oświadczyli, że należą do tajnego zbrodniczego stowarzyszenia, a odebrane im przyrządy, jak się okazało po obejrzeniu ich przez ekspertów, były nabite dynamitem i ołowianemi kulami, napojonemi strychniną."

ŻYCIE SPOŁECZNE.

SŁÓWKO O TYPACH ZAWODOWYCH.

W nr. 9 *Prawdy* potrącił p. Lud. Krzyw. o przedmiot, do którego podchodzą dziś z różnych stron nauki antropologiczne i społeczne, a którym zajmują się od dawna artyści, powieściopisarze, dramaturgowie, literaci, krytycy i estetycy. Materyał, zgromadzony i zużytkowany na polu beletrystyki, sztuki i dramaturgii — przypominam tylko niezrównane typy zawodowe Shakespeare'a, Moliera, Balzaka — odtwarzają, tłomaczą i prostują krytycy i historycy literatury, porównywając typy te literackie z odpowiednimi w życiu i w sztuce, albo z typami w innych literaturach. Posiadamy więc na tem polu cenne wskazówki i obserwacye takich literatów, jak Gerwinus, Taine itp. Wreszcie i estetycy urzędowi, od Hegla zacząwszy, poświęcają w swych podręcznikach kwestyi tej obszerniejsze rozdziały (cytuję tylko Lemckiego w przekładzie Br. Zawadzkiego, str. 183—194). U nas zajmowali się nią Wiszniewski i Libelt w teoryi, w praktyce nowsi poeci i artyści, nieodtwarzający jeszcze osobników, jak np. naturaliści francuscy, lecz przedstawiający zwykłe figury typowe. W niniejszym artykule chciałbym przypomnieć kilka typów zawodowych, jakie zaobserwowała literatura i estetyka.

Zacznijmy od myśliwego. Pochodzi on z prostej linii od swego protoplasty „łowca" z epoki przedhistorycznej, który żyjąc wyłącznie polowaniem, rozwinął tę najbardziej do zwierzęcej zbliżoną stronę duszy. Strzelec wałęsa się z miejsca na miejsce, a myśl jego skierowana w stronę zdobyczy — stąd zmysły są czujne, a ciało zręczne i wytrwałe. Bywa on śmiałym, jak pies, sprytnym, jak lis, a oko bystre i jasne przenika dal, jak oko orła. Zatrudnienie zmusza go do odosobnienia lub skupienia się w małych gromadach; stąd widzimy w nim często skłonność do mistycyzmu; przynajmniej nie rad wychodzi po za mrok swego lasu. Do gatunku tego należą: leśniczy, gajowi, pobereżnicy, dalej sportsmeni różnego kalibru. Łowcem jest także rybak, któremu nie potrzeba wiele przebiegłości do odszukania zdobyczy, ale natomiast wiele biernej odwagi do urągania żywiołom powietrza i wody.

Rolnik bywa zwykle powolnym, bo chód w bruzdach za pługiem nie może być szybkim, a to się wdraża i w umysł. Ziemia jego królestwem, kark i tułów chyli ku niej w pracy ciągłej nad rydlem, cepem lub kosą. Praca jego ciężka jak ziemia; nie pośpiech, nie chwilowe natężenie sił przynosi skutek, ale wytrwałość gorliwa, jednostajna. Dlatego rolnik staje się powolnym, ociężałym, niczego nie bierze szturmem, ale wszystko zdobywa krok za krokiem. Ciekawym jest wpływ zwierząt na wieśniaka. Owczarz bywa cichy i monotonny, fornal — porywczy, namiętny, wolarz — leniwy i posępny itd.

Żeglarz ma naturę tak przeciwną naturze rolnika, jak ocean ziemi. Jak wszyscy przeznaczeni do ciężkiej pracy, może godzinami odpoczywać, stać pół dnia na pokładzie, spluwając do wody bez znudzenia, lecz gdy przystąpi do pracy, staje się wnet ruchliwym i zwinnym; powolność byłaby nie w porę, gdy burza nadciąga, a żagle należy zwinąć. Paszcza śmierci wciąż pod nim zieje, jedynie zręczność może go ocalić; to czyni człowieka śmiałym i pewnym siebie. Odwaga i zuchwałość błyszczą z oczu żeglarza, które ciągłem patrzeniem w nieskończoność wody nabierają bystrości a gorliwem śledzeniem poruszeń lin wysokich—polotu. Zmuszony walczyć z niebezpieczeństwem chwilowem, nie potrzebuje w sobie wyrabiać podstępu: owszem żywioły niepokonane czynią go cierpliwym i wytrwałym. Jest on człowiekiem towarzyskim, bo nigdzie nie czuje się tak potęgi wzajemnej pomocy, jak na morzu. Przytem zachowuje niezwykłą samodzielność; wszak to nie żołnierz, co na znak dany małpuje swój batalion, każdy tu zachowuje cząstkę tej nieograniczonej wolności morza i niebios, rozpościerających się nad nim i pod nim. Cierpliwość jego, wystawiona na zbyt wielkie próby ze strony wiatru, wybucha często namiętnością gwałtowną, spotęgowaną długiem hamowaniem się i grozą przepisów służby. Życie jego jednostajne, a wrażenia takie czynią go bardziej znudzonym, niż fantastycznym. Znanym jest rozkołysany chód majtka, przyzwyczajonego do ciągłych wahań okrętu, zauważono też krzywe trzymanie rąk i ramion, wogóle część dolną ciała kosztem górnej upośledzoną.

Większą rozmaitość typów znajdujemy w stanie rzemieślniczym. Wogóle odróżnia się rzemieślnik od robotnika fabrycznego; pierwszy zwłaszcza, pracujący w izbie a nie pod gołem niebem, bywa zwykle bezkształtnym, szczególniej w trzymaniu grzbietu i nóg. Tokarz miewa nogę skrzywioną, depcząc ustawicznie koło w obrocie, szewc zgina ku wewnątrz kolana, trzymając obuwie, grzbiet krzywi się u stolarza przy heblowaniu itp. Ciasny i ciemny warsztat wywiera wpływ ponury na usposobienie. Pochylenie grzbietu i nacisk na dolne części usposabia także melancholijnie. Szewc i tkacz bywają mistykami. Wątły, spiczasty krawiec, prócz cienkich ramion, delikatnych palców i nóg rozbieżnych, posiada umysł niespokojny i pragnący odmian w życiu, jak w modzie, która nadaje pracy jego urozmaicenie. Rzemieślnicy, pracujący na wolnem powietrzu, mają wiele czerstwości i surowości, odbija się i na nich oprócz pracy niebezpiecznej wpływ obrabianego materyału. Drzewo i kamień należy twardo spajać, jeżeli budowa nie ma się rozpaść, do tego stosuje się murarz i cieśla, nabierający w życiu surowości swego materyału.

Uczeni i artyści podobni są pod względem rozwoju fizycznego do rzemieślników, pracujących przy warsztacie. Nie mają tylko ich rozwiniętych mięśni, ale mają jak oni wązkie piersi, skrzywione grzbiety i wzrok osłabiony. Zarozumiałość cechuje nauczycieli duchownych i urzędników wyższych, ponieważ stanowisko ich wymaga powagi. Władza daje pewność siebie i dumę — jak ograniczony zakres urzędu skazuje na jednostronność i czyni człowieka machinalnym robotnikiem, w gałęzi swej bardzo biegłym, ale zresztą wielce ograniczonym. Ludzie pióra, wzmacniając niektóre, do natury ich zatrudnienia najpotrzebniejsze strony umysłu, pozostawiają inne odłogiem. I tak np. poeta nie rozumuje, ale maluje podobieństwem lub sprzecznością, matematyk szuka wszędzie niezachwianej pewności, logik pilniej zajmuje się rozgatunkowaniem swych myśli w kategorye, niż pięknem wysłowieniem. Pisarze, co w pierwszej młodości czytali poetów, mają styl bardziej obrazowy i ożywiony, choć piszą o rzeczach naukowych. Matematyka, która przyzwyczaja rozum ludzki do konieczności, krótką i nieomylną drogą poznanej, tworzy ludzi upartych. Rozum literacki, tak bujny w ogólnem myśleniu, bywa niedołężnym w sprawach codziennego życia. Pamięć, obarczona mnóstwem wiadomości, bliskiego związku z życiem niemających i wynikająca stąd zmęczona uwaga i roztargnienie— są przyczyną tej nieudolności. Przekształcenie zmysłu estetycznego osłabia duszę i charakter estetyków. Ludzie z delikatnym i wykwintnym gustem bywają miękcy, zniewieściali i lękliwi, miewają drażliwsze ucho i węch literacki delikatniejszy, niż sumienie. Z jakiegoś „wzięcia," graniczącego między powagą a potulnością, między otwartością a skrytością, prostotą a udawaniem, poznasz kapłana. Ludzie, obracający kapitałem, wyglądają, jak gdyby świat za pieniądze kupowali: ręce w kieszeni i dobra tusza, oznaczające byt dostatni, pewną układność i uniżoność cielska itp. Chude i blade są postacie lichwiarzy, a oczy ich migają jak liczby, dysząc skrytą chęcią zysku. Oddawna zauważono w fizyognomice, że stale powtarzana gra mięśni — np. u komika — wyrabia pewne niezatarte rysy twarzy, że fizyognomie, przypominające podobieństwo zwierząt, mają odpowiedni im charakter, że twarz lisia „handełesa" zdradza chytrość, twarz owcza plebana ograniczoną dobroduszność itp. Tyle, zdaje mi się, powinno wystarczyć w celu zwrócenia uwagi socyologów i etnologów na typy zawodowe, odtwarzane przez wielkich mistrzów słowa i pędzla — na podstawie niesłychanie bystrej nieraz obserwacyi, a potem analizowane przez krytyków i estetyków.

B.

SPRAWY EKONOMICZNE.

KREDYT ZIEMSKI
w Królestwie Polskiem.

Kirszrot-Prawnicki: *Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie Polskiem i kredyt rolny.* Warszawa, 1887.

Książka Kirszrota ma na celu głównie skreślenie dziejów naszego Towarzystwa kredytowego oraz zasady, jakiemi się ono rządzi i ulepszeń, które możnaby w niem zaprowadzić. Jednakże autor uznał za stosowne poprzedzić ten swój wykład wstępem teoretycznym, gdyż „tylko na tle nauki o kredycie instytucya może uwydatnić właściwe swe kształty i przedstawić się w rzeczywistem świetle i znaczeniu." Część ekonomii politycznej, która traktuje o tym przedmiocie, należy do najbardziej opracowanych i zarazem do tych, gdzie obecna walka teoretyczna różnych szkół najmniej się odbiła. Można się spierać, czy kredyt zdoła spełnić nadzieje, jakie w nim pokładają co do zniesienia nędzy, lecz rola jego w obecnem społeczeństwie i warunki działania stanowią punkty najbardziej ustalone w nauce o gospodarstwie społecznem.

„Kredyt jest to wyświadczenie usługi w zaufaniu, że wzajemna usługa w przyszłości nastąpi"— tak p. K. określa to pojęcie. Ale definicya posiada jedną wadę, mianowicie trąci zanadto sielankowością, wprowadza bowiem pewien odcień rycerskiej wzajemności i grzeczności tam, gdzie w pełni całej rozpościera się wzajemne wyrachowanie i zasada użytku. Udzielamy kredytu nie dzięki zaufaniu, że nastąpi usługa wzajemna, lecz w rachubie, że nietylko nie poniesiemy strat, ale otrzymamy jeszcze korzyść. Taką jest sprężyna rzetelna. Za pomocą kredytu pieniądz przechodzi z miejsc lub od osób, gdzie spoczywa niewytwórczo lub odznacza się małą wydajnością ze względu na stwarzanie zysków, w inne, umiejące go zużyć w sposób produkcyjniejszy dla kieszeni. Fundusze więc, któremi rozporządza społeczeństwo, od tego ani się nie zmniejszają, ani też zwiększają, zmianie ulega jedynie podział ich pomiędzy jego członków. Określiwszy tę rolę kredytu,

chociaż w sposób nieco mniej szorstki, autor rozpatruje jego następstwa; ponieważ zaś co do jego znaczenia materyalnego powtarza zdanie ogólnie znane, zatrzymywać się nad tem nie będziemy. Zauważymy tylko, iż zapomina czasem, że kredyt opiera się przedewszystkiem na wzajemności interesu, a nadto przecenia jego wpływy. „Kredyt, oddając na usługi biednych środki możnych, jest najpotężniejszym czynnikiem zrównania stanów, podnoszenia klas niższych.“ Tymczasem jest to już rzeczą niemożliwą na wielką skalę, gdyż biedacy, pozbawieni wszelkiej własności, nie dają najmniejszej rękojmi zwrotu pożyczki; zresztą i w życiu widzimy, że dzieje się inaczej. Ktoś nazwał kredyt uorganizowany pompą, co ściąga fundusze i oszczędności drobne, ażeby je oddać przedsiębiorcom wielkim. Zresztą i sam p. K. powiada: „Przy pomocy kredytu gromadzą się i centralizują drobne oszczędności... Bylibyśmy bardzo stronnymi, gdybyśmy twierdzili, że faktycznie kredyt spełnia w zupełności tę wysoką misyę społeczną, którą teoretycznie spełnić może i powinien, gdybyśmy pominęli milczeniem fakt, iż do wzrostu kapitalizmu w wieku bieżącym, do nieproporcyonalnego rozdziału bogactw, do wytworzenia znacznych różnic majątkowych, do rozszerzenia przepaści społecznych pomiędzy reprezentantami pracy i kapitału, kredyt rękę swoją przyłożył bardzo czynnie i skutecznie.“ Ale „kredyt sam w sobie nie posiada warunków sprzyjających kapitalizmowi, a nieprzyjaznych pracy.“ Spierać się o to nie będziemy dla prostej przyczyny, że czem jest kredyt „sam w sobie,“ nie wiemy; widzimy go bowiem zawsze w związku z wrodzonymi warunkami społecznymi, których jest narzędziem i wyrazem, a w takiem położeniu zawsze gromadził drobne oszczędności dla użytku przemysłu wielkiego i baczył, aby wierzyciel odnosił korzyść. Co zaś do kredytu ludowego, jest on dotychczas tak słabym w Europie, że niknie jak kropla w morzu. „Kredyt jest mieczem obosiecznym... trzeba go używać do pracy produkcyjnej i to używać umiejętnie i umiarkowanie, inaczej może ranić i zabijać nietylko jednostki, ale całe społeczeństwo.“ P. K. jednakże zbyt mało uwzględnił niepewność położenia ekonomicznego, którą sprowadziła ta instytucya. Że przemysł i handel tegoczesny trzęsą się w swych posadach za lada nieprzyjaznym podmuchem, że huragany przesileń ekonomicznych przybierają kształty tak groźne, temu winno właśnie oparcie przedsięwzięć przedewszystkiem na kredycie, bez którego zresztą nie mogą się one obejść, jak człowiek bez powietrza.

Kredyt bywa *spożywczym*, gdy go zaciągają dla zaspokojenia potrzeb konsumcyjnych i *wytwórczym* — dla produkcyjnych; następnie *rzeczowym*, gdy dłużnik zabezpiecza go na pewnym przedmiocie z majątku swego, oraz *osobistym*, kiedy wierzyciel głównie pokłada zaufanie w charakterze, inteligencyi i zamożności dłużnika. Stosownie do zestawienia tych dwu ostatnich kategoryj z przedmiotami, na których rolnik zabezpiecza zwrot pożyczki, otrzymujemy trzy rodzaje kredytu rolnego: *ziemski*, mający oparcie na kapitale stałym (grunt, budynki); *rolniczy rzeczowy*, któremu służy tak zwany przez Łapińskiego kapitał miejscowy (bydło robocze, pługi, młockarnie) i wreszcie *rolniczy osobisty*, opierający się na ogólnym majątku dłużnika, na jego kapitale obiegowym (ziarno do posiewu). Rolnictwo potrzebuje kredytu dopiero w pewnym okresie stosunków społecznych; gospodarstwa rolne za granicą bezwarunkowo nie mogą się obyć bez niego, gdyż każde stanowi jeden zwarty organizm z łąk, wód, pól i lasów, z którego niepodobna coś odjąć bez nadwyrężenia całości. Dopóki jednak nie nastąpiło ustalenie takie stosunku, co się zdarza w krajach małorozwiniętych kulturnie, gdzie kredyt bywa nader drogim, nad zaciągnięcie pożyczki wypada przekładać pozbycie się jakiejś części. Znajdujemy się właśnie w takim stanie. Kredyt ziemski ma zastępować kapitał zakładowy właściciela; z samej natury tego przedmiotu, na którym bywa zabezpieczony (tj. ziemi), nie może być zwrócony z taką łatwością, jak kiedy służy do celów obrotowych. Jedynem wyjściem — oddawanie pożyczki nie jednorazowo, ale w długim szeregu lat ratami drobnemi, nieprzewyższającemi wydajności majątku w rencie. Kredyt ten stanowi u nas jedynie wiadomą postać uorganizowanego kredytu rolnego; tymczasem co do rolniczego rzeczowego, jest on nieznany. A jednakże rolnictwo, lubo w stopniu mniejszym i na dłuższy okres czasu, potrzebuje kapitału obrotowego, który wcielił się tu w wydatki na zasiewy, żniwa, utrzymanie inwentarza i służby. Wykładamy go częściowo, ażeby otrzymać równoznacznik jego w plonach przy końcu roku rolnego; na zbiorach można więc byłoby go z zupełną słusznością i pewnością zabezpieczać. Ale tymczasem prawodawstwo obecne podciąga wszystkie ruchomości rolne pod pojęcia nieruchomości i tym sposobem w rolnictwie nic nie pozostawia, coby mogło służyć za przedmiot zastawu rzekomego, zostającego wszakże w ręku dłużnika. Towarzystwo kredytowe ziemskie nie zalicza znów tego kapitału do szacunku dóbr. Jest on więc bez użytku, jakkolwiek mógłby służyć za podstawę dla zorganizowanego kredytu rolniczego. Natomiast wkracza tu lichwa pod postacią zaliczek na zboże, wełnę itd. Jaka zaś rozległa dziedzina zostaje odjętą kredytowi, możemy pojąć z tego, że wartość inwentarza u nas reprezentuje suma 252,311,000 rubli, a zbiorów — 231,788,000. Wymagania, ażeby inwentarz i zbiory służyły za podstawę dla kredytu, uwzględniło już prawodawstwo francuskie i częściowo b. Bank polski, kiedy 1885 r. uchwalił wydawać zaliczki na kupno inwentarza. Wreszcie wobec tego, że kredyt ziemski pozyskał specyalne zabezpieczenie na majątku nieruchomym, rolniczy zaś rzeczowy — na znacznej części ruchomego, dla kredytu rolniczego osobistego pozostaje niezmiernie szczupła sfera, lecz i tę zupełnie ścieśnił obecny kodeks przez ograniczenie zdolności wekslowej, tej podwaliny wielkiego kredytu, jedynie do handlujących. Dla rozszerzenia więc kredytu w rolnictwie niezbędną jest reforma odpowiednia w prawodawstwie, zezwalająca na zastaw ruchomy z pozostawieniem go w ręku dłużnika, oraz rozciągająca prawo wekslowe poniekąd do gospodarstw wiejskich.

Nasze Towarzystwo kredytowe ziemskie stanowi instytucyę, ułatwiającą kredyt ziemski rolnikom. Powstało w 1824 r. wskutek fatalnego położenia ówczesnej własności ziemskiej, obdłużonej w swej masie do 62% wartości i otrzymało pozwolenie na lat 28, w którym to terminie pożyczka zaciągnięta w Towarzystwie i wypuszczone Listy zastawne winny były uledz umorzeniu. Wypadki różne spowodowały w 1838 r. przedłużenie istnienia Towarzystwa do 1866, w 1852 do 1881 r.; każdorazowo wypuszczano nowe pożyczki, oraz serye Listów zastawnych. Wreszcie wskutek zmian, wywołanych reformą włościańską, zamieniono ją (1869) z instytucyi czasowej na stałą. W 1884 wydano przepisy tymczasowe co do udzielania pożyczek, ustawa zaś ostateczna, wypracowana 1885, czeka zatwierdzenia. Tow. opiera się obecnie na zasadach następujących: Jest połączeniem właścicieli ziemskich dla zaciągnięcia pożyczki i każdy, korzystający z niej, należy tu koniecznie; uczestnictwo kończy się po umorzeniu długu; jedynym zaś warunkiem uczestniczenia jest zapisanie majątku w hypotece gubernialnej, oraz, ażeby majątek, jeśli wynosi mniej nad 90 morgów, miał granice określone i nie był przedzielony obcą własnością. Kredyt jest czysto rzeczowy, uwzględnia jedynie wartość dóbr, dochodząc do $\frac{1}{2}$ szacunku (od 1869), wartość zaś określa się na zasadzie podatku gruntowego, albo taksacyi. Bezpieczeństwo pożyczki stanowią dobra korzystające z niej, fundusz rezerwowy Towarzystwa i ogólna odpowiedzialność dóbr stowarzyszonych: dług pomieszcza się na pierwszym numerze hipoteki, przed nim mogą się znajdować jedynie ciężary wieczyste i służebności, ale za to wartość szacunkowa ulega wtedy odpowiedniemu obniżeniu. Dłużnik wystawia oblig, w którym przyznaje dług, obowiązuje się go spłacić wraz z procentem ratami w pewnym szeregu lat i zabezpiecza go na swej nieruchomości. Towarzystwo oblig ten zatrzymuje, natomiast wydaje własne zobowiązanie, odpowiadające w zupełności, pod względem wysokości sumy i procentów, sposobu umorzenia i rodzaju bezpieczeństwa obligowi, otrzymanemu od właściciela dóbr, kopia ta jest rozdrobniona na dogodne części, łatwa do obiegu, wolna przy przejściu z rąk do rąk od wszelkich formalności itd. — jest to *List zastawny*. Do tych Listów dołączone są arkusze kuponów, przedstawiające sumę procentową, która rozciąga się na ilość określoną lat i płatna jest co pół roku. Co pół roku odpowiednio do ilości umarzanego kapitału, stosowna ilość Listów ulega wycofaniu przez losowanie; każdy nosi na sobie termin ostateczny, w jakim winien zostać wylosowany i płatny jest na okaziciela. Dług umarza się ratami półrocznemi, niezmiennemi w swych rozmiarach, zmianie tylko ulega podział takiej raty na procent i kapitał. Fundusz rezerwowy Towarzystwa tworzy się z różnych oszczędności; kiedy przewyższa 6% wypożyczonej sumy, wówczas nadwyżka obróconą zostaje na koszta administracyi i wogóle na korzyść stowarzyszonych. Interesami zarządza szereg instytucyj, wychodzących na zasadzie wyboru z pośród stowarzyszonych. Również i wierzyciele mają prawo za pośrednictwem urzędników z wyboru kontrolować bieg spraw Towarzystwa i żądać od władzy najwyższej uchylenia tego, w czem widzą dla siebie niekorzyść. Dobra, zastawione w Towarzystwie, stanowią 37% całej przestrzeni rolnej kraju, 73 zaś, a nawet 76% większej własności (według statystyki Towarzystwa), inne nie korzystają dla przyczyn prawnych (tu należą majoraty, majątki ordynackie i poduchowne). Najwięcej majątków bierze pożyczkę w wysokości 10—15 tysięcy rubli, następnie 15—20, co zgadza się z tem, że typowe gospodarstwo u nas zawiera do 30 włók. W 1886 r. nieumorzona część pożyczek Towarzystwa wynosiła 98,867,000 rubli (bierzemy liczbę okrągłą), fundusz zaś własny 7,294,914. W obecnej więc formie instytucya ta jest nawskróś schronieniem wielkiej posiadłości ziemskiej. Udział drobnej — żaden. Wprawdzie władze Towarzystwa przesłały 1870 r. komitetowi kredytowemu wypracowanie udzielania pożyczek majątkom posiadającym hypotekę okręgową i osadom włościańskim, ale ten z powodu nieprzychylnej opinii prezesa Towarzystwa, nie został potwierdzony. Postanowienie jednak Najwyższe z 1871 r. pozwala udzielać pożyczki osadom, które można podciągnąć pod zwykłe przepisy Towarzystwa, oraz znosi dla takich gospodarstw zadłużonych prawo, że tylko włościanin może je nabywać; w 1872 r. rozszerzono to postanowienie. W 1886 korzystało z Towarzystwa wszystkiego 108 posiadłości włościańskich, rozmiary pożyczek: 100—500 rubli. W projektach 1882 i 1885 Towarzystwo czyni krok wstecz, żąda bowiem, ażeby tylko te osady chłopskie mogły korzystać, które posiadają wartość co najmniej 1,000 rubli, a nadto ogranicza udział takich stowarzyszonych w sprawach i zarządzie przez wniesienie paragrafu, usuwającego od uczestniczenia w wyborach wszystkich, zaciągających pożyczkę poniżej 3,000 rubli. Jest to dążność do zniesienia obecnej równouprawności stowarzyszonych. W projekcie 1885, czekającym zatwierdzenia, znajdujemy jeszcze żądanie utworzenia towarzystwa kredytowego połączonych miast Królestwa Polskiego, oraz wzajemnego ubezpieczenia od

ognia i udzielania pożyczki na melioracye gruntowe. Nadto mamy tu jeszcze propozycyę co do skupu czynszów wieczystych oraz rozszerzenia działalności Towarzystwa przez udzielanie z oszczędności pożyczek krótkoterminowych na specyalne melioracye rolne, nie wspominając o drobnych zmianach, np. o wypuszczaniu listów imiennych, rozszerzeniu praw wierzycieli itp.

Autor, na zasadzie studyów porównawczych nad różnemi instytucyami kredytu ziemskiego, tu i owdzie proponuje pewne zmiany i ulepszenia. Niektóre tyczą się drobnych szczegółów, inne są szerszej natury. Tu należy projekt zamiany terminowych Listów zastawnych, wywołujących przy odnawianiu do wysokości dawnej jeszcze nieumorzonego długu uciążliwą i niekorzystną czynność konwersyi (wymiana listów o jednym terminie na listy o innym), na bezterminowe, jak to widzimy w landszaftach pruskich. Następnie tu zaliczyć wypada propozycyę zniesienia ogólnej odpowiedzialności stowarzyszonych, a oparcie jej na funduszu rezerwowym, podniesionym do 10% całej pożyczki Towarzystwa i umarzanie niedoborów przez obrócenie na to zamiast na spłatę długu odpowiedniej ilości rat. Ale w każdym razie p. K. powstrzymuje się od żądania zmian zasadniczych i występuje wszędzie stanowczo przeciwko wymaganiom krańcowym junkrów pruskich co do zamiany długów ziemskich na rentę. Mianowicie żądają oni, aby pożyczający właścicielowi ziemskiemu tracił kapitał bezpowrotnie i natomiast otrzymywał prawo renty wieczystej. Odpowiednio jak obecnie krążą Listy zastawne, obracałyby się wtedy rentowe, przynoszące procent, ale nie zwracające kapitału. Podstawę teoretyczną temu żądaniu dał znany ekonomista Rodbertus-Jagetzow, uważany powszechnie za jednego z koryfeuszów socyalizmu, lecz nie przez socyalistów, którzy nań patrzą jako na wstecznika, usiłującego podeprzeć walącą się potęgę junkierstwa przez pozyskanie robotników i znalezienie dla posiadaczy wielkich kredytu nieumarzanego. I w naszem Towarzystwie dają się słyszeć podobne głosy. Mimochodem zauważyć musimy, że p. K. nie zupełnie ściśle przedstawia osnowę teoretyczną projektu Rodbertusowskiego. Projektom wspomnianego ekonomisty na drodze stanął sam rozwój stosunków rolnych, gdyż z powodu konkurencyi amerykańskiej doprowadza majątki ziemskie do obniżenia się w cenie i rencie, wieczysta zaś pożyczka rentowa tylko wtedy możliwa, kiedy wartość majątku i wielkość otrzymywanej zeń renty albo się zwiększały lub pozostawały bez zmiany.

K. R. Żywicki.

BADANIA NAUKOWE.

GAWĘDY FILOZOFICZNE.

II.

Estetyka Guyau'a i Séailles'a: — Wstręt do analizy trzeźwej. — Etyka pożytku nie zasypia sprawy. — Arréat. — Wiek XIX i braterstwo. — Wolter i W. Hugo. — Obrońca pesymizmu i Leopardi'ego.

I na dziś wypadła mi rola obrońcy Guyau'a — tym razem przeciwko własnemu jego rodakowi. Séailles nie szczędzi młodemu filozofowi dotkliwych ukłuć ironii za dzieło o *Współczesnych zagadnieniach estetyki*, które wiele narobiło wrzawy we Francyi i w swoim czasie zaznaczonem zostało w łamach *Prawdy*. Guyau usiłował tam wykazać bliski sojusz piękna z dobrem, powstawał przeciw utartym mniemaniom o wrogich stosunkach wrażeń estetycznych z pojęciami pożytku. Istotę naszych zachwytów stanowi często uwielbienie dla celowości dobrze skierowanej siły. Zapał dla poezyi miłości czerpie swą moc z przedsmaku rozkoszy erotycznej, osłonionej wielokrotnie gazą wstydu oraz przymiotów umysłowych i moralnych opiewanej bohaterki. Wiele tworów przyrody zawdzięcza swe piękno wartości użytkowej, a gdy jej nie posiada, traci swój urok dla człowieka, który, jak np. rolnik, szuka w nich przedewszystkiem jądra utylitarnego. Takież samo pokrewieństwo łączy piękno z prawdą. Nie jest ona dla sztuki lodowatem dotknięciem, podmuchem, rozwiewającym czar — przeciwnie, im żywiej dzieło natchnienia drga tętnem rzeczywistości, tem potężniej na wyobraźnię działa, tem więcej zbliża się do wzoru, upostaciowanego w mitycznej Galatei Pigmaliona.

Z tego wszystkiego Séailles szydzi *). Sztuka — powiada — to zabawka, to zbytek, dziecię swobody i szczęcia. Pragnienie samo nigdy powabu nie posiada. Gdzie tylko przemawia niedostatek, ból i twarda konieczność, tam nie ma miejsca dla wynurzeń poetyckich. Śpiew ptasząt — mówi Schiller — to nie wyraz pożądania, ale okrzyk tryumfu i radości. Człowieka trawi wciąż żądza ideału. Czuje on ograniczoność żywota ziemskiego i wyrywa się ku wieczności. W otoczeniu natury realnej ciasno mu i duszno, jak w murach więzienia; łaknie czegoś szczytniejszego i lepszego. Jeśli Guyau, pijąc na szczycie góry mleko kozicy alpejskiej, sądzi, że napawa się dźwiękami symfonii Beethovena — jest w błędzie. Przyczyna upojenia tkwi nie w zwilżeniu skrzepłych warg i zeschłego gardła, lecz w mnóstwie warunków estetycznych, które podobnej chwili towarzyszą — w otaczającem pięknie. Ale, godzi się nam zapytać, na czem polega to ostatnie? Rozłóżmy na czynniki składowe ów splot wdzięków natury — a co się okaże? Płuca rozkoszują się falą wonnego powietrza; wzrok — świetną grą barw, widokiem lasów, zieleni i kwiecia; krew prawidłowiej krąży wśród tej przestrzeni niezmiernej, a umysł czuje się lekkim i swobodnym, jak orzeł, po obłokach szybujący.

Séailles zgina kolana przed „ekspresyą." To dla niego klucz do wszystkich tajemnic estetyki. Jeśli coś nęci nas pięknem, to dlatego, że jest wyrazem harmonii, że kojarzy się z całym szeregiem zjawisk pociągających, że, słowem, każe domyślać się po za wrażeniem przelotnem „czegoś więcej." Przyjemność czysto zmysłowa nie ma przestępu do dziedziny piękna, bo za nią nie ukrywa się żadna „idea."

Stare widmo metafizyki żyje jeszcze. Starto z niego imię Platona, ale żywotności nie zabito. Wypędzone z psychologii i biologii, w zagadnieniach piękna panoszy się po dawnemu. „Idea," „ideały" pozostały nietknięte wobec lenistwa logiki ludzkiej i posuchy na analizę. Zwyczajny rozbiór wykazałby łatwo, że ów ogrom „idej," którego piękno ma być symbolem, składa się również z pragnień, wspomnień, rozkoszy, zadowolenia potrzeb moralnych i umysłowych, niemniej zmysłowych. Przywykliśmy nazywać pięknem skończone obrazy, całe kombinacye wrażeń dodatnich, a zapominamy, że każde z osobna, chociażby było pospolitem ukojeniem bólu lub zapełnieniem braku fizycznego — ma takież samo prawo obywatelstwa w estetyce. Prawda, że człowiek dąży do „ideału," ale gdzie go szuka? W spotęgowanej rozkoszy, w nagromadzeniu efektów wzrokowych lub słuchowych, w objawach wyższej etyki i szczytniejszej inteligencyi, a czy chwyta jedno, czy skupia gromady—osiąga zawsze to samo. Różnica — tylko w natężeniu. I dobrze czyni, że tam szuka. Gdzieindziej, chociażby błąkał się całe życie, znajdzie tyle, ile kwiatów paproci w boru.

U Séailles'a owo *mieux* jest pewnego rodzaju absolutem, oderwanym od świata widzialnego. Wypływałaby stąd bezwzględność piękna. A przecież, czy istnieje dla chłopa coś ładniejszego nad ciężki kłos? Dla rzeźnika — siłacz, podnoszący konia, a dla Kaśki — fartuch szkocki, to istotne ideały. Gdzież tu ekspresya?

Guyau nie nadał powyższemu stosunkowi piękna do dobra i prawdy znaczenia stałej zasady — dopatrzył się go tylko tu i owdzie; więc go atakować łatwo. Séaillesowi udało się dzięki temu wytknąć mu kilka grubych sprzeczności. Prawdziwa psychologia wrażeń estetycznych jeszcze się nie narodziła.

Rodzi się natomiast psychologia etyki. Nadzieja powitania jej kiedyś nie wszystkich jednak przejmuje radością. Kto wierzy w mistycyzm sumienia, w tajemniczość intuicyi, nie pragnie zapewne wyświetlać procesu jego powstawania; wszelkie rodowody trącą ziemią, a popędy moralne, przemawiające z głębi ducha, zdaniem większości, nie powinny mieć początku doczesnego. Inaczej rozumuje szkoła zasady pożytku. W jej interesie leży badanie dróg, jakiemi uczucie, myśli i wola przechodzą z samolubstwa w altruizm. Potęga utylitaryzmu, potęga niespożyta tkwi w jego prostocie i jednolitości, w wyprowadzeniu instynktów moralnych z jednej wrodzonej żądzy pożytku, rozkoszy, szczęścia. Słabą zaś jego stroną jest pozostawianie obawy, że egoizm, będąc punktem wyjścia dla miłości dobra powszechnego, nie pozwoli jej należycie się rozwinąć, rozrośnie się i ją sobą zakryje. Otóż pędzi wodę na młyn tej szkoły każdy, kto obawy rozprasza, wykazując, że uczucia najpodnioślejsze powstały z zarodka samolubnego. J. S. Mill, pogłębiając twierdzenia Benthama, połączył w umyśle dbałość o siebie i troskę o bliźnich prawem kojarzenia pojęć, czyli jak mniemał — nierozerwalnie. Ale to wstrętów dla utylitaryzmu nie zniweczyło. Twierdza stoi jeszcze nieposzczerbiona — choć w nią częste padają pociski.

Jednym z nich ma być ciekawa praca Lucyana Arréat'a *). „Płciowość i altruizm." Tytuł brzmi „nieprzyzwoicie." Nie zadamy kłamu treści, jeśli go zmienimy na: „etykę uścisku." Wszakże to ponętniej wygląda — nieprawdaż? Jest i poezya i jasności nie brak. Nie spodziewałeś się zapewne, młodzieńcze, wzdychający do wypieszczonych w widziadłach sennych nimf, że przedmiot twych marzeń da kiedyś początek dalekim wnioskom i obszernym wywodom? Uczony francuski nie waha się sprowadzać ogółu uczuć szlachetnych do miłości dwóch różnopłciowych osobników. Zbrodnię tę nie on pierwszy popełnia, jak sam wyznaje. Już przed kilkoma laty Bain zastanawiał się w dziele swem *O wzruszeniach i woli* nad doniosłością dotyku i pieszczoty i doszedł do przekonania, że spoczywają one na dnie wszelkiego roztkliwienia. Najwyższe rozkosze społecznej natury pozostają na łasce prawa, że „każde stworzenie jest gotowe poświęcić coś za uścisk, choćby tylko ojcowski." Różnica płci jest ważnym czynnikiem sympatyi; z czasem przechodzi ona w instynkt ogólny, w pociąg — już nie do płci odmiennej, ale do odmiennego temperamentu. Tyle Bain. Arréat idzie dalej i myśl rzuconą spożytkowuje. Czy rozkosz podtrzymywania rodu — pyta — nie tłomaczy się czasem tą nieokreśloną rozkoszą dotknięcia drugiego ciała? Ewolucyonizm — odpowiada — nie by przeciw temu mieć nie powinien. Ale gdzież ów most przyobiecany, wiodący od żądz egoistycznych do poświęceń dla bliźnich? W *wydatku* (la dépense). Zasadniczy warunek reprodukcyi — utrata cząstki własnego „ja" — stwarza niezwalczoną potrzebę otaczania jej pieczą, by wzrosła i rozkwitła.

*) *Revue philosophique.* 1886, październik. „L'origine et les destinées de l'art."

*) *Revue philosophique.* 1886, grudzień. „Sexualité et altruisme."

Pierwszy więc krok zrobiony. Miłość macierzyńska ugruntowana. Stąd nie tak już daleko do popędów społecznych. Jak zaś odbija się na nich wpływ instynktu płciowego, wywnioskować można z przykładów, nagromadzonych przez Espinasa, Bernarda Pereza i wielu innych. Świadczą one jaskrawo, że władza rozpłodowa, pozostawia wskutek dziedziczności swe ślady w duszy i odruchach. Ustrój mógł się jeszcze nie wykształcić należycie, lub oddawna odnośną zdolność utracić — a jednakże instynkt istnieje. Natura, nieukształtowana zgoła, zdradza zaledwie dosłyszalnym szeptem przyszłe swe roszczenia. Małcy okazują dziwny głód uścisków i pieszczot i wrażliwość na podniety zmysłowe. Nawet niemowlęta nie są nieczułemi na jedwabistą skórę piersi, która je karmi. Zauważono, że noworodki, żywione mamkami sztucznemi, wyciągają rączęta przed siebie i składają je, jakby dla pochwycenia piersi, której przecież nigdy nie dotykały. W miłości rodzicielskiej częstokroć o sile stanowi płeć dziecka. Wiadomo, że ojcowie bywają zazdrośni o córki i cierpią prawdziwe męki, gdy zachodzi ostateczna chwila powierzenia je wybranym. Matki wpadają w rozpacz na wieść o utracie niewinności synów. Przepyszny typ takiej czułości przedstawia słynna powieść Bourgeta *Cruelle enigme*. Tam więc, gdzie ustrój płciowy na pozór żadnej nie odgrywa roli, donośne jego echa budzą się znacząco. I naodwrót. Gdzie głośno powinien praw swych się domagać — ukrywa objawy ostre, milczy pozornie, ale organizmem pomimo to wstrząsa. Jakiś krawiec paryzki kocha się na zabój, całą energią młodej natury, w słynnej śpiewaczce Van Saudt, wlecze się za nią jak cień, i cienia jej na firankach buduaru szuka — a jednak myśli jego są „niewinne,“ nieprzystępne zgoła pożądaniom brutalnym.

Z tego wszystkiego widać, jak daleko sięga wszechwładza płciowości. Odnaleźć ją można w stosunkach przyjaźni, w przywiązaniu dzieci do rodziców. Niestety, względy pruderyi literackiej nie pozwalają mi przytoczyć za Arréatem wymownych a zadziwiających przykładów. Gdybym mógł je wyliczyć, czytelnik, ufny w powagę odnośnych badaczów, przekonałby się o prawdzie powyższych twierdzeń.

Za to mglistą jest i gołosłowną teorya „wydatku.“ Zdanie o wewnętrznej konieczności pielęgnowania płodu, brzmi, jak zwyczajne powtórzenie przestarzałej mądrości. Psychologa ono żadną miarą zadowolnić nie może. Może być słusznem i prawdopodobnem — ale zasługiwałoby na wiarę dopiero wówczas, gdyby je sprowadzono do jakiejś bardziej zrozumiałej właściwości ustroju. Powtóre w formie, w jakiej je podaje Arréat — nia ma ono nic wspólnego z samolubstwem. Jestto zatem hipoteza, która bezpośredniej przysługi utylitaryzmowi nie wyświadcza, ale może mu być pożyteczną przez to samo, że uczucia wyższe i rzekomo idealnej natury wiąże nicią rozwoju z pierwotnymi popędami krwi. Każdą taką próbę należy witać radośnie: to reakcya przeciw tyranii mistycyzmu, która etyce zwłaszcza tak dotkliwie daje się we znaki. Idealizm robi wrażenie obłudnika i świętoszka. Nie pozwala zapuszczać się swobodnie w genezę dążeń idealnych, wyklina poziomość narzucanych im korzeni; jak dyabeł wody święconej boi się zetknięcia z padołem — a rzeczywistość ciska mu w twarz obelgę jedną za drugą, wydobywając z łona narodów najpodlejsze chucie zwierzęce, trawiące je apetytem ludożerstwa za maską... braterstwa!

Tak — braterstwa. Są jeszcze naiwni, co szumne to słowo wypisują na wytartem czole stulecia. Nie wierzycie? Oto *corpus delicti*. Pisarz francuski Dietz w wykładach publicznych i „Przeglądzie błękitnym“ *) zapewnia, że godłem naszego wieku będzie miłość bliźniego, tak jak dewizą ośmnastego była równość. Pierwsza ma swe wcielenie i swego apostoła w Wiktorze Hugo, druga w Wolterze. Autor twierdzi, że mimo pozorną sprzeczność dwu tych geniuszów, z których jeden walczył zimnem szyderstwem a drugi gorącem współczuciem, są sobie po duchu braćmi. Wielki poeta był uczniem wielkiego publicysty, chociaż zdawało się, iż go nienawidził. Dwa te wrogie usposobienia schodzą się na wspólnym gruncie walki dla idei. Jak Wolter, wyklęty zwiastun rewolucyi, dawał się porywać furyi burzenia nieoględnej, tak duchowy jego spadkobierca wpadał w prawdziwą monomanię litości. Niby drugi Tyrteusz wzywał do wyswobodzenia Grecyi z pęt niewoli, rzucał gromy na karę śmierci. Broniąc syna swego, stawionego przed kratki sądowe za sprzeciwienie się jakiejś egzekucyi, wołał: „Tę zbrodnię—osłaniania nietykalności życia ludzkiego, ja sam popełniłem, o wiele wcześniej od syna mego, ja sam się denuncyuję, prokuratorze; spełniłem ją ze wszystkiemi okolicznościami obciążającemi, z rozmysłem, z uporem i po wielekroć!“ A komuż nie znane są wzruszające dramata *Nędzników* i *Ostatni dzień skazanego*! Nietylko Francya — woła Dietz — ale ludzkość cała winna wieszczowi wdzięczność, to człowiek czynu, to szermierz słusznej sprawy. Niewątpliwie.

Ustami Wiktora Hugo przemawia *największa namiętność wieku* — *litość*. O co to — to nie prawda. „Po przez dymy pobojowisk widać dziś już lazur“ a tym jest rozwiązanie kwestyi socyalnej. Złudzenie jeszcze widoczniejsze. Zagadnienia filozofii społecznej nic a nic na litości nie zyskają, ani na krok do rozwiązania się nie zbliżą. Litość stwarza pańskie dziady, przytułki noclegowe i zakłady pod wezwaniem różnych świętych. Jeśli co porusza silniej umysły — to chyba wściekłość i ból, że trzy czwarte społeczeństwa europejskiego nurzają się w kałuży nędzy i upodlenia.

Ale nie chcę być puszczykiem. Do pesymizmu nawoływać niepotrzeba. Wyręczy mię w tem „Wybór pism Leopardi'ego,“ który ukazał się w tych dniach, spolszczony przez p. Porębowicza. Dowiedziałem się o tem z kroniki pewnego pisma, której autor, widocznie pierwszy raz zakosztowawszy goryczy zwątpienia, tak się rozmelancholizował, że aż w pień klnie przeciwników pesymizmu. „Nie pojmują jego racyi bytu w wielu najszlachetniejszych umysłach,“ ci „zwolennicy cukrowych frazesów, banalnych komunałów, tuzinkowi deklamatorowie i mistrze dźwięcznego frazesu“ itd. Gdym czytał tę próbkę cenzurowanego, chciało mi się krzyknąć:

Hej! ty na płytkiem piórze gdzie mkniesz feljetonisto?

Widzę, że zapuszczasz się na błonia filozofii. Radzę — wstrzymaj się: to bezbrzeżna kraina myśli: jej obywatelem nie może być pierwszy lepszy, a nie będzie nigdy, komu do tego brak głównego warunku... anatomicznego. Nie złorzecz przeciwnikom pesymizmu, których, zdaje się, nie rozumiesz; nie wołaj z emfazą, że „nie dla siebie nie znajdą w zbiorku pism włoskiego poety i marzyciela (!)“, który jakoby miał owiewać ciebie „dumaniem posępnem.“ Oni nie czekali na przekłady, by się z Leopardim zapoznać. Ale ty — czy potrafisz „dumać“? Każesz o tem wątpić. Bo gdybyś umiał i skargi zrozpaczonego filozofa rozumiał, dowiedziałbyś się rzeczy całkiem nieznanych: że pesymizm rzuca na mózgi i serca paraliż śmiertelny. To trucizna słodka i ponętna — bo puszcza wodze żałości ludzkiej i toruje ujście potokowi bolesnych wynurzeń, ale zawsze trucizna, i gdy dostanie się do krwi, zakaża ją i czyni do życia niezdolną. Więc kto żyć chce i życie dokoła widzieć pragnie — ostrzega przed nią jak przed morfiną. Ale zbieracz nowinek tygodniowych pojąć tego nie zdoła — inaczej żale Leopardiego nie na jeden tydzień uwięziłyby mu pióro w zesztywniałej z apatyi dłoni.

Nie śmiem jednak zbywać paru słowy ponurego śpiewaka. O Leopardim nie wiele się u nas rozprawia, nie zawadzi więc może krótka o nim w jednym z numerów następnych wzmianka. To przecież jedyny filozof-pesymista poetyczny, który dla utrwalenia się w nienawiści dla bytu, nie wzywał pomocy szarlataneryi metafizycznej.

Rob. Dn.

*) *Revue bleue*, 1887, nr. 3. „Litterature et philosophie sociale.

LITERATURA I SZTUKA.

KARTKI ESTETYCZNE.

XV. Wystawa starożytności.

Biedni są dobrym wynalazkiem — dla bogatych.

Dzięki biednym, bogaci mogą w zimowym karnawale tańczyć, a w letnim urządzać zabawy kwiatowe; dzięki biednym, wolno też im w poście — popisywać się z zamożnością i antenatami.

Ta ostatnia rozrywka nazywa się „Wystawą starożytności,“ czy też, jak chcą drudzy: „Wystawą obrazów i starożytności,“ czy też, jak domagają się trzeci: „Wystawą sztuki i starożytności.“

Dziesięć komnat (nie pałacowych, jakby kto żądał, lecz... hotelowych), zapełnionych starymi meblami, starymi bronzami i staremi malowidłami, wystawę tę tworzy.

Jeżeli nie starożytność, to przynajmniej starość wszystkich tych objektów wątpliwości nie ulega; natomiast związek niektórych ze sztuką mniejszym się być zdaje, niżeli pokrewieństwo Goldhaba z malowanymi na obstalunek przodkami.

Prawda, że wśród ostatnich (nie przodków, lecz objektów) znaleźć można i takie, które posiadają *praetium affectionis* — aby jednak usprawiedliwić ich obecność na wystawie, należałoby może wprowadzić jeszcze jeden waryant jej tytułu i nazwać ją: „Wystawą starożytności i... familijnych pamiątek.“

Z liczby dziesięciu komnat wystawowych, pięć czy sześć nawet (a zatem część większą) zawieszono — obrazami.

Jest to istny jarmark, na którym znaleźli się obok siebie przedstawiciele najrozmaitszych szkół, wieków i narodowości. Począwszy od ołówkowego szkicu Rafaela, a skończywszy na Bacciarelim i jego manierowanych portretach, znaleźć tam można próbki, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej bardzo wielu kierunków malarskich.

Rozumie się, przez niedopatrzenie, lub przez... uprzejmość, wcisnęli się do tego, bądź co bądź szanownego grona, zuchwali intruzi, występujący bądź bezimiennie, bądź też z nazwiskami, o których w świecie głucho. Oryginalność też niektórych Rubensów, Rembrandtów (na jednym z tych ostatnich, chcąc autentyczności jego udowodnić, przybito na ramie tabliczkę metalową z napisem „Rembrandt“!) itp. możnaby podać w wątpliwość.

Profesor Gerson, korzystając z tak licznego nagromadzenia starych malowideł, powziął zamiar podać publiczności, wraz ze spisem ich, krótki wykład o szkołach malarskich, wraz z charakterystyką głównych koryfejów. Wszystko, co ma na celu polerowanie naukowe naszego ogółu i otwieranie mu oczów na świat sztuki i wiedzy, zasługuje na wielkie uznanie; przyklasnąć też trzeba i zamiarowi szanownego artysty. W jaki jednak sposób potrafiłby on ująć całość systematyczną i na równomierne cząstki podzielić chaotyczną tę zbieraninę — nie zgaduję...

Cokolwiekbądź, jakkolwiek wystawa podobna jest na ogół do wielkiego, bezładnie

urządzonego sklepu *bric-à-brac*, to jednak temu, kto ją ogląda jedynie okiem estetyka, zapewnić może dużo wrażeń przyjemnych.

Wystarczy do tego nieraz jedna figurka porcelanowa, drobna rozmiarami, a zamykająca w sobie cały wiek XVIII; wystarczy obrazek, lekceważony przez czystej krwi archeologa, a żarzący się iskrą prawdziwego piękna; wystarczy bronz stary, pogięty w fantastyczne arabeski, z których wyziera duch wieków minionych, lotniejszy od dzisiejszego...

Ale widz polski nie może wyłącznie spojrzeniem spokojnego piękno-znawcy wodzić po tych wszystkich antykach.

Przeglądając niecierpliwie strojne komnaty, szuka on wszędzie przejawów pierwiastku miejscowego, szuka myśli odrębnej, na gruncie narodowym wykwitłej, szuka — swojskości.

Dla takiego widza wystawa jest... pustynią.

Podsuwa mu ona przed oczy: meble paryskie i gdańskie, porcelany saskie, sewrskie i chińskie, makaty francuskie i włoskie, kobierce tureckie i perskie, zegary holenderskie i angielskie, a wreszcie obrazy, których szczegółowy rodowód byłby kursem nietylko malarstwa, ale i... geografii.

Widz, oglądając te różnorodne formy, widzi w nich ducha różnych narodów, kształtującego się powoli, a coraz doskonalej, i świadczącego o myśli samodzielnej, świadomej siebie i dążącej do wyosobienia się zpośród innych.

Francuz przemawia do niego lotną i błyskotliwą fantazyą, niemiec sumiennem wypracowaniem i ociężałością, holender zmysłowem piętnem, przygniatającem ducha, anglik dziwactwem i mocą itd. itd.

Napróżno jedynie szuka dokoła kształtów, którymi zwiastowała by mu się dusza jego własnego plemienia...

Uczuwa żal do wystawy, posądza o niepatryotyzm jej organizatorów i odchodzi przejęty gniewem... najzupełniej bezzasadnym.

Skądże formy swojskie wziąć by się mogły na wystawie, skoro niema ich ani w sztuce, ani w przemyśle?!

Trudno taić: we wszechświatowej kronice piękna plastycznego nasz naród zajął wydatną... próżnię, na której wypełnienie praca wieków nie wystarczy. Na tem polu żyliśmy zawsze cudzym dorobkiem — co jednak nie przeszkadzało patryotom takim, jak Rej, mianować polaka arcytworem ludzkości i poniżać przed nim wszystkie inne „nacje.“ A jakże boleśnie pomyśleć, że bielmo to i dziś jeszcze pokrywa oczy niejednego...

Ileż to nadrwiono u nas z niemców i francuzów, a ileż jednocześnie pozapożyczano się u jednych i drugich! Począwszy od prawodawstwa i filozofii, a skończywszy na odzieży i sprzętach codziennego użytku, wszędzie rubryka naszych „debetów“ przeraża olbrzymiemi cyframi. Nie mogąc regulować rachunków, bądźmyż przynajmniej dla wierzycieli — grzeczniejsi...

Jednak, szperając po kątach wystawy, można odnaleźć coś polskiego. Odkrycie takie przejmuje uciechą głębszą, aniżeli zachwyt nad arcydziełami nawet cudzoziemskiemi. Niesprawiedliwe to, ale — usprawiedliwione.

Oto np. w dziale malarstwa spotykamy się niespodzianie z Orłowskim — i zaraz wszyscy, mniej lub więcej autentyczni, Tintorety, Tenierzy itp. wydają się oczom naszym bledszymi i zimniejszymi, bo czujemy, że przy całej swej genialności nie potrafiliby oni naszkicować tak energicznie i prawdziwie dzikiej „roży“ kozaka lub zamaszystej „facyaty“ mieszczanina staromiejskiego, jak to uczynił nasz rodak.

(Wzmianka o Orłowskim mimowoli nasuwa mi pod pióro zapytanie: dlaczego nie posiadamy dotąd albumu wybitniejszych przynajmniej prac tego dzielnego i takim odrębnym temperamentem obdarzonego artysty? Sądzę, że które z naszych pism obrazkowych dobrzeby uczyniło, podając podobizny tych przynajmniej szkiców, jakie się na obecnej wystawie znajdują).

Obok Orłowskiego jest też i Smuglewicz — poprawniejszy i chłodniejszy. Zresztą, typowych dzieł tego ostatniego szukać trzeba nie na świeckiej wystawie, lecz w ołtarzach kościelnych.

I Bacciarelego zaliczają niektórzy do przedstawicieli polskiego malarstwa — my jednak tego nie uczynimy. Nie umiał on nawet w portretach typu polskiego uwyraźnić i zcudzoziemczone społeczeństwo bardziej jeszcze na płótnie cudzoziemczył...

Duch swojski przemawia do nas jeszcze z książek (bardzo cennych „rzadkości,“ dostarczonych przez p J. K. Giejsztora), którym, przez ironię przypadkową, a może umyślną, dano miejsce nader niepoczesne, tuż przy samej posadzce, poniżej szkaplerzyków, różańców i tym podobnych świętości.

Powiedziałem: duch swojski; dodam jeszcze: obleczony w formy nieswojskie. Jedne z książek polskich pisane są po łacinie, inne, choć wyrażone mową własną — wytłoczone literami gockiemi; inne wreszcie po zagranicznych miastach drukowane...

I znów przypomina mi się „poćciwy człowiek“ z Nagłowic, z głęboką wiarą w słowa swe mówiący:

> Widzę między wszystkiemi ludzkiemi narody
> Rozliczne przypadłości, rozliczne przygody;
> Lecz roztrząsnąwszy wszystko, gdy do Polski zajdę,
> To wszystko co u innych—*jeszcze więcej znajdę*...

Wiara taka daje dobry humor i wszystkie korzyści, jakie ze źródła tego płyną; ma jednak tę niedogodność, że zatrzymuje człowieka w miejscu, podczas gdy inni biegną naprzód i o wiele prędzej stają u mety.

Na szczęście, zaczynamy powoli wątpić o sobie, a jakkolwiek, zgodnie z przysłowiem, tracimy w ten sposób „połowę szczęścia,“ pozwoli nam to może z czasem odrobić się na czem innem.

Pierwszym wynikiem tego zwątpienia stało się przekonanie, że powinniśmy się uczyć od obcych, gdyż mistrzów pomiędzy sobą nie mamy.

Za czasów Reja przekonanie takie byłoby bluźnierstwem, za czasów naszych nazwane być może, co najwyżej, „śmiałym poglądem.“

Dzięki temu poglądowi i Wystawa starożytności, pomimo wielu niedostatków, może przynieść społeczeństwu korzyść; stawia bowiem przed oczyma rzemieślników naszych wzory, na których wykształcić oni mogą smak i poduczyć się choć trochę praktycznej estetyki.

Aby jednak ta postna rozrywka wielkich panów, estetyków i... gapiów stała się naprawdę pożyteczną, potrzeba przedewszystkiem, żeby rzemieślnicy liczniej niż dotąd zwiedzali wystawę i łatwiejszy mieli do niej przystęp.

A pomogłoby do tego, między innemi, usunięcie z komnat wystawowych tej mdłej, arystokratycznej atmosfery, jaka napełnia je w pewnych przynajmniej porach dnia, zamieniając miejsce publiczne, z celem naukowym zabawy, na schadzkę sfrancuziałych zdechlaków.

Rozglądać się po szczególe w wystawowych okazach nie będę — wskażę jednak niektóre wybitniejsze, a przynajmniej nas bliżej obchodzące.

Ciekawe, choć z pozoru niczem nieolśniewające, są posążki obu Sasów, rzeźbione z drzewa. Zwłaszcza też posążek Augusta II w stroju rzymskiego rycerza, nie wyższy nad dziesięć cali, jest prawdziwem dziełem sztuki. Rzeźba w nim tak misterna, że się zda wydłubanym w kości słoniowej. Takiej snycerszczyzny nikt już teraz podobno nie uprawia. Z drzewa rzeźbią się dziś jedynie dodatkowe ornamenta, traktowane grubiej lub delikatniej, ale zawsze dekoracyjnie.

Oddział starej broni nieliczny, posiada jednak bardzo piękne okazy. Szabla, której cała głownia i pochwa wysadzone są koralami i turkusami, to istny klejnocik w pracowni jubilera. Człowiek po wszystkie czasy ozdabiał złotem i drogiemi kamieniami to, co mu było najświętsze; a więc ongi: ołtarz bóstwa, później: miecz, ścinający łby wrogów, a dzisiaj co? — łono pięknej kobiety. Inne czasy, inne ideały.

Pomiędzy porcelaną odnajdujemy wiele ślicznych cacek, które znajdowały się już na podobnej wystawie w r. 1881. Najwięcej tu porcelany saskiej, będącej pamiątką po takichże (to jest: i saskich i porcelanowych) monarchach.

Chińszczyzna występuje nietylko pod postacią drobnych filiżanek i wielkich wazonów, ale reprezentowana jest także przez niezwykle oryginalne i po swojemu piękne posążki, rzeźbione z przezroczystego kamienia i pokryte wypełzłemi przez czas farbami. Posążki te posiadają wartość niemałą.

Liczny i dobrany zbiór numizmatów i medali dra Rewolińskiego stanowiłby mógł, sam przez się, zajmującą wystawę. Na medalach tych uczyć się można dziejów krajowych, których jasne i ciemne karty dla wtajemniczonego odsłaniają...

Kosztowne tkaniny i kosztowniejsze jeszcze koronki zapełniają całą jedną komnatę — na tych jednak znać się może tylko tkacz, kupiec bławatny i kobieta.

Jedne z tych drogocennych gałganków pochodzą ze wschodu, inne z zachodu; miejscowego wyrobu napróżnoby kto pomiędzy niemi upatrywał...

Przejrzawszy od końca do końca wystawowe komnaty i odnalazłszy w nich nawet: Turcyę, Persyę i Chiny, raz jeszcze upomniałem się u jednego z reżyserów tej zabawy o... swojskość.

Więc pokazał mi on w milczeniu: kilka butelek wina, mchem wiekowym pokrytych.

I w tem jednak zbłądził.

Wino było wprawdzie *Poloniae educatum*, ale — *Hungariae natum*...

Wiktor Gomulicki.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

„Urząd“ redakcyjny popsuty. — Napad na kokosz i przytulone pod jej skrzydlami pisklęta. — Krzyk matki i stada. — Zadziobywanie jastrzębia. — Słabizny i rany p. Waliszewskiego. — Frazes ostry ale pusty. — Wycofywanie oszczędności przez biedaków. — Spuszczony miecz Domoklesa. — Pomysł Flamariona. — Barwny obraz, przed którym nie należy rozmyślać. — Człowiek śród zwierząt.

Jeżeli p. Spasowicz przyzna, że honor zbiorowy wszystkich radców Towarzystwa kredytowego ziemskiego co najmniej tyle waży, ile honor literatki, to przyznać winien, że musiał się popsuć jakiś „urząd“ redakcyjny w piśmie, w którem jego obraz wisi nad ołtarzem głównym, kiedy zamieszczano korespondencyę „z nad Wisły“ dr. K. Waliszewskiego. Rzeczywiście *Kraj* umie wybornie prześliznąć się gładko w sprawach zasadniczych, pod równym kątem przechylać się na prawo i lewo; umie tak obsypywać gipsem słup omydlony, że zawsze na wierzch wlezie; umie tak się ubarwić rozmaitemi znamionami, że i ultramontanin, i konserwatysta, i postępowiec, i radykał jakiś oddźwięk w nim znajdzie. Nagle — czy to skutkiem popsucia się odpowiedniego „urzędu,“ czy przedziurawienia się redakcyjnego sita, spadł w kolumny ostrożnego organu wielki kamień, który zranił boleśnie Towarzystwo kredytowe ziemskie i wszystkich ziemian. P. Wali-

szewski opowiedział z osobistego doświadczenia wypadek nierzetelności, a nawet niesumiennej roboty tego poważanego ciała na szkodę wierzycieli a korzyść subhastowanego dłużnika. Mianowicie, gdy majątek pewien wystawiony został na licytacyę i nabyty przez p. W., Towarzystwo zwłoką w załatwieniu sprawy dopomogło poprzedniemu właścicielowi do „ocalenia co można.“ Odtwarzając z jednego żebra całe zwierzę, przyrodnik wykazał jego drapieżność, a ekonomista zamknął swoje wywody następującym wnioskiem: „W dzisiejszym stanie rzeczy gwarancya hypoteki ziemskiej na tutejszych majątkach jest gwarancyą *żadną*, nieprzedstawiającą *absolutnie żadnej wartości*, właściciel ziemski zaś *najgorszym, najniepewniejszym* ze wszystkich dłużników.“ Nie przypominam sobie, ażeby kiedykolwiek taką klątwę na odpowiedzialność kredytową ziemian naszych rzucił najzłośliwszy względem dworu pisarz gminny lub najzawziętszy radykał. Szlachcic jest czuły w wielu punktach, ale dziś chyba najczulszy w swej hipotece, zwłaszcza w numerze pierwszym po długu Towarzystwa. Nic też dziwnego, że na tę obelgę zawrzała zgrozą krew całego żywiołu i jego urzędowych przedstawicieli. Pisma szlacheckie zaczęły w potwarcę strzelać ostrymi nabojami z karabinów magazynowych, Towarzystwo przeprowadziło śledztwo w oskarżonej dyrekcyi kaliskiej, a zebrawszy materyał dowodowy, wytoczyło armatę na wał głównego fortu — *Gazety rolniczej* i sypnęło kartaczami. Pan Waliszewski nie uznaje się zapewne zabitym, ale że bez szwanku z tej bitwy nie wyjdzie — to nie ulega wątpliwości. Zbroja jego ma kilka miejsc i spojeń słabych, w których pociski uwięzły. Przedewszystkiem opancerzył się lichą indukcyą, wnioskując z jednego faktu o całej działalności Towarzystwa i jego uczestników; powtóre, dopuścił się przesady i nieprawdy w przedstawieniu rzeczy; po trzecie, przerzucił interes wierzyciela po za słuszne prawa dłużnika. Zawiasą, na której obraca się jego grzmot, jest pretensya, że ustawa zostawia ośmiodniowy czas po nabyciu majątku do podniesienia jego ceny o 25% i że zwykle właściciel używa tej przerwy na rabunek straconego gospodarstwa. Że w ramach takiego prawa zmieścić się mogą wielkie nadużycia jednej i szkody drugiej strony — tego nikt nie zaprzeczy. Ale że poważna instytucya kredytowa powinna uwzględnić niedolę wywłaszczonego i straty spadłych z hipoteki jego wierzycieli — to również jest jasnem dla każdego, kto nie doznał przykrości kupienia majątku ziemskiego w licytacyi i czekania przez dni ośm na uprawnienie się tego aktu. Być może, że gdybym usiadł jak p. W. ze swą pożyczką na pierwszym numerze Russowa, gdybym je nabył, przez tydzień pozostał w zawieszeniu i widział uprzątanie inwentarza, a wreszcie dowiedział się, że p. Mojżesz Landau, wytrzymawszy mnie w niepokoju, podniósł cenę o 9,000 rs. — uczułbym boleść w dolnym boku worka... sercowego, najbliższym kieszeni. Ale gdybym należał do tych, którzy przy licytacyi spadli z 70,000 rs., wcale by mnie ten wypadek nie zmartwił. Owszem, pragnąłbym, ażeby co ośm dni zjawiał się nowy Mojżesz z taką niespodzianką. A teraz słówko o winowajcy głównym. Niewątpliwie, tacza on się jak jeż po jabłkach swego dawnego ogrodu i pragnąłby na każdy kolec nadziać jedno i z łupem uciec. Lecz czy subhastacya zaskakuje go znienacka, tak nieprzygotowanego, że on dopiero w tych ostatnich ośmiu dniach kraść musi to tajemnie, co wprzódy mógłby usunąć jawnie? Bynajmniej, wisi ta chmura długo nad nim, a jej grom i chwilę jego uderzenia zna on ściśle na rok przedtem, pocóż więc ma odkładać rabunek? Bankrut uprząta towary i kryje pieniądze nie po ogłoszeniu upadłości. Wreszcie zestawmy pretensye oskarżyciela z jego wnioskiem. P. W. gniewa się, że mu natychmiast nie oddano majątku za 35,500 rs., ponieważ zaś pożyczka Towarzystwa wynosiła 35,000 rs., a Mojżesz postąpił na 44,000, więc co najmniej drugi numer hipoteki folwarku 27-włókowego wart 9,500 rs., czyli że po długu Towarzystwa jest na niej jeszcze jakiś kawałek, przedstawiający „gwarancyę“ dla kredytu.

Wlewając te gorzkie żale w kolumny *Kraju*, należało się zastanowić, czy można w czasie ogólnego popłochu ekonomicznego i trwogi kapitału puszczać taki szmermel? Czy akt oskarżenia miał dostateczną podstawę faktyczną, która podeprzeć winna twierdzenie, że „gwarancya hipoteki ziemskiej na tutejszych majątkach jest żadną,“ a „właściciel ziemski najgorszym, najniepewniejszym ze wszystkich dłużników?“ Nie, doprawdy — „urząd“ publicystyczny — jak mówi p. Spasowicz — musiał się popsuć.

Popłoch ów przeniknął do klas najniższych. W ostatnich dniach kasy oszczędności oblężone były przez biedaków, którzy przerażeni bankructwami, cofali swoje wkłady. Jeżeli komu, to im dziwić się trudno. Ciężką i długą ofiarą uzbierali sobie skromny fundusik, czyż nie mają drżeć o jego losy? A jednak ten rozbiór będzie miał smutne następstwa. Bo ileż to oszczędności wydobytych z kas stopnieje, połechcze pragnienia, popchnie do marnotrawstwa! Już one w tej samej sumie do swych schronisk nie wrócą i podatek tej wędrówki opłacą. Pamiętając o tem, zwłaszcza pisma, wywierające wpływ na dolę społeczeństwa, powinny ten ruch trwożliwy tamować i tłomaczyć bezpieczeństwo oszczędzonych groszów. Lud, straciwszy ufność, nieprędko ją odzyskuje, a raz zbudzona podejrzliwość przywdziewa szaty najcudaczniejszej legendy i straszy prostaczków.

Nareszcie i sceptyczni fabrykanci uwierzyli, że choć miecz Damoklesa wisi nad nimi na grubym sznurze, jednakże na wyzyskiwaczów pracy małoletnich spaść może. W Sosnowicach stawiono przed sądem dwu przemysłowców Scheina i Fischera. U jednego z nich troje dzieci pracowało po 11 godzin dziennie, u drugiego zaś chłopiec — przez 11½ godzin w dzień, lub 11 w nocy, za co pobierał 10 rs. miesięcznie. Tak wynagradzając siłę mięśni ludzkich, można się zbogacić, ale także i wpaść do kozy. Przyjemności tej obaj obwinieni używać będą przez dni 20 i nie mogą jej zamienić na karę pieniężną. Napomnienie bardzo przekonywające i niewątpliwie wyrzeźbi się w pamięci wielu. Skazywać dziecko na 11 godzin pracy nocnej *bez odpoczynku*, to jest tortura, na którą zasługuje człowiek genialny za myśl śmiałą, ale nie biedactwo, któremu może w hucie mózg wysechł. Kto wie, czy przyszłość nie będzie w muzeach pokazywać potomnym modelów męczarni fabrycznej.

Flamarion, przyrodnik francuski, wynalazł nową. Najlepszym środkiem poznania wnętrza ziemi — mówi on — byłoby wykopanie olbrzymiego dołu, głębokiego na kilka kilometrów. Mógłby on zarówno służyć dla przemysłu jako niewyczerpane źródło ciepłika. „Gdyby rządy europejskie zgodziły się użyć w tym celu wszystkich swoich żołnierzy, odniosłyby zwycięztwo wspanialsze od wszystkich dotychczasowych na polach bitew i rzezi. Ponieważ zaś podczas tak długiej pracy armia i rządy utraciłyby popędy wojownicze, byłaby to więc i pod względem społecznym jedna więcej dla ludzkości wygrana.“ Zanim rozpatrzymy się w tym obrazie, usuńmy naprzód z niego dzieci od pracy, a pp. Scheina i Fischera od przedsiębiorstwa. Zatem parę milionów ludzi bierze rydle i zaczyna kopać. Każdy z nich wydrąży przez dzień dół objętości — przypuśćmy—20 razy większej, niż on sam, czyli razem mogący pomieścić około 20 milionów ludzi. Nie, p. Flamarion żartuje. Gdyby wszyscy żołnierze zabrali się do tej roboty, wkrótce rozkopaliby całą ziemię. Wszystkich odrazu użyć niepodobna, znaczna ich część musiałaby pozostać bezczynną i przechowywać „popędy wojenne.“ No, a gdyby też rozkopali, zrównali góry, przelali morza... Pyszna fantazya! Jakkolwiek ją usnujemy i do czegokolwiek zwrócimy w wyobraźni tę masę, która się nazywa armią, zawsze wypadnie nam, że istnieje olbrzymia siła, która mogłaby być twórczą, a musi być bierną lub niszczącą. Powtarzam: być *musi*, dopóki człowiek pozostanie tem, czem jest — zwierzęciem drapieżnem. Prawdziwe to szczęście, że myślimy tylko w krótkich przerwach bezmyślności, że widząc np. kawalerzystę, jego barwny mundur, błyszczącą zbroję, powiewną kitę na kasku — patrzymy okiem malarza, a nie filozofa. Kolory i blaski, linie konia i człowieka — zakrywają nam ideę obrazu. A ta idea? Maluje ją czasem świadomość rumieńcami na twarzy ludzkiej. Przechodząc koło stróża bezpieczeństwa miejscowego lub krajowego, powiadam sobie: jest on potrzebny, pilnuje mojego życia i mienia, zasłania państwo od napadu. Ale przeciw komu on mnie i społeczeństwo zasłania? Na kogo ma ten pałasz, rewolwer i karabin? Nie na lwa, tygrysa, niedźwiedzia, lecz na człowieka. Więc ja należę do rodu tworów, którego stosunki muszą być w ten sposób porządkowane i utrzymywane? Z taką godnością trudno wysoko nosić głowę. To też człowiek powinien być najskromniejszą istotą w naturze. Lew i tygrys mogą mordować, rozdzierać, kraść, rabować i nie tracić dumy, bo nie mają pretensyi do żadnej kultury i nie postawili sobie żadnych zasad moralnych; ale człowiek, który na tysiące lat oblicza swą cywilizacyę i obnosi ciągle swe szczytne ideały, a jednocześnie od rozboju i kradzieży musi być powstrzymywany rewolwerem i pałaszem — jest zwierzęciem najupartszych instynktów drapieżnych, jeżeli ich w tak długiej hodowli nie utracił. Gdyby z równą starannością przez kilka tysięcy lat obłaskawiano wilka, byłby on już dziś łagodną owcą. Niech się więc Flamarion nie łudzi, że wykopanie wielkiej dziury w kuli ziemskiej uszlachetni ludzkość cywilizowaną.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Potęga bawełniana, praktykanci fabryczni i szkoły fachowe. — Szaniec niemiecki. — Nowa fabryka z Saksonii. — Słowo prawdy *Lodz. Ztg.* — Losy dziewięciu polek. — Tokarz. — Grzeczność fejletonisty *Dziennika łódzkiego.* — Nieprawni posiadacze ziemi włościańskiej. — Niezaradni. — Sprawy służebnościowe w Lubelskiem. — Wnioski korespondenta *Gazety rolniczej.*

Czy to pod naciskiem opinii publicznej, czy też wskutek wniosku warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, grono fabrykantów łódzkich jeszcze w roku przeszłym postanowiło zmienić położenie dotychczasowych praktykantów, jako przyszłych czeladników i majstrów w ten sposób, iżby ci mogli przygotowywać się w charakterze uczniów płatnych. Zasadnicze motywy były takie, że zobowiązani wynagrodzeniem uczniowie wykonywaliby jaknajdokładniej roboty, co wpłynęłoby na przyspieszenie wykształcenia w danej gałęzi pracy i osiągnięcia najwyższego celu — posady majstra. Głównem pragnieniem Towarzystwa przemysłu i handlu było to, ażeby młodzi ludzie krajowcy z odpowiedniem wykształceniem teoretycznem mieli ułatwiony wstęp do fabryk łódzkich, jako praktykanci. P. Bronikowski, zdając sprawę *Dziennikowi łódzkiemu*, utrzymuje, iż na posiedzeniu miejscowego oddziału, wniosek ten doznał *nader sympatycznego przyjęcia.* Inaczej rzecz wyświetlają dwa artykuły, jeden w *Tygodniu piotrkowskim*, drugi w *Dzienniku łódzkim*. P. Elsenberg prosił o zapisanie

do protokołu, że „uczyniony wniosek oddział łódzki *z radością* wita i że przemysłowcy łódzcy gotowi są odtąd przyjmować praktykantów krajowców do swych fabryk.“ Świadczyłoby to bardzo pięknie o budzących się uczuciach obywatelskich w możnowładcach łódzkich i o zacieraniu się rasowej nienawiści, gdyby nie to, że wniosek spotkał się z oporem, popartym następującemi racyami: „Polacy na takie posady do fabryk nie mogą się przydać, ponieważ chorują wszyscy na wielkich panów, sypiają długo, nie chcą rano wstawać, w fabryce próżnują.“ Pomimo takiej porażki, w protokóle uwieczniono słowa: „wniosek przyjęto *z ogólną radością*.“

Fabrykanci łódzcy są to ludzie, którzy od lat pacholęcych idąc drogą praktyczną, zdobyli przez długie doświadczenie wiedzę fachową. Każdy z nich musiał być robotnikiem prostym, zależnym od majstra. Wykształcenie teoretyczne jest dla nich czemś, co budzi obawę. Nic dziwnego, że wolą ucznia z wiedzą elementarną, niż młodzieńca wykształconego, który występuje w roli praktykanta. Gdzie potrzebna tylko siła robocza, tam inteligencya, wkradająca się w szranki pracy mechanicznej, nie może być cierpianą, zwłaszcza gdy ją, jak w tym wypadku, przedstawia wrogi dla przymysłowców żywioł krajowy. Każdy młodzieniec mniej więcej oświecony, który zdołał wejść do fabryki, uchodzi za nieprzyjaciela i wpada w otoczenie dla siebie nienawistne, gdzie staje się ofiarą wyzyskiwaną przez majstrów i robotników. Za wszelkie najmniejsze objaśnienie (Fachgeheimniss) musi się opłacać *Lehrgeldem*, albo „fundami.“ Ciemny majster, jak i jego zwierzchnik, nie lubi „uczonych“; łaska wielka, jeśli da objaśnienie prawdziwe. Przy takich warunkach rzadko który praktykant wytrwa do końca; większość opuszcza fabrykę po kilku tygodniach, złorzecząc swoim nauczycielom. To wystarcza, ażeby panowie przemysłowcy utrzymywali później, iż praktykanci, są to przeważnie próżniacy i szkodnicy.

Autor artykułu „O praktyce fabrycznej“ (w *Dzien. łódz.*) przytacza dwa znamienne przykłady. Przemysłowiec pewien, przyjąwszy za wielką protekcyą praktykanta, nie raczył nigdy się doń zbliżyć, aby zapytać, jak praca idzie, a majstrowie i robotnicy wiernie naśladowali zwierzchnika. Drugi, dowiedziawszy się, że kandydat ma świadectwo z ukończonych szkół, potępił jego przygotowanie naukowe, utrzymując, że to będzie zawadą w praktyce. Można z tego mieć pojęcie, jak kapitaliści łódzcy boją się światła. Ten sam autor podnosi myśl, kilkakrotnie poruszaną już przez *Dziennik* — założenia szkoły tkackiej w Łodzi. Myśl piękna, szkoda tylko, że się rozbić musi o twardą opokę interesu osobistego kapitalistów niemieckich. Kolonia łódzka, jak i metropolia, usypała szańce niemożliwe do zdobycia przez słabe siły i środki krajowe. Wszakże wolno naszym kandydatom na przemysłowców czerpać wiedzę u zdrojowisk zachodnich. Skromne miasta fabryczne posiadają, oprócz wieczornych szkół fachowych, wyższe szkoły tkackie, jak: Rheims, Rumburg, Lyon, Amien, Manheim, Akwisgran, Reutlingen, Chemnitz, Crefeld. Najwyżej stoi tkacko-farbiarska w Crefeldzie nad Renem. Wykład akademicki, swoboda zupełna dla uczniów pod względem sporządzania planu nauki; oddzielni profesorowie i oddzielne sale wykładowe dla każdego przedmiotu. Szkoła posiada w warsztatach krosna tkackie, ręczne i mechaniczne wszystkich systemów, wzorowe laboratoryum chemiczne, farbiarnię, aperturę, muzeum, bibliotekę specyalną i stolarnię. Laboratorya i farbiarnie prowadzone są przez trzech profesorów. Uczeń, oprócz praktycznej, nabywa w szerokim zakresie wiedzy teoretycznej. Studyując historyę sztuki zastosowanej, kształci się estetycznie. Ponętny Crefeld! Szkoda tylko, że i tu szańce niemieckie są za wysokie dla nas; poddani pruscy płacą 200 marek wpisu, gdy cudzoziemcy 600. Dodajmy: skromne utrzymanie miesięczne 60 m., przybory naukowe 100 m., inne drobne wydatki, niezbędne dla cudzoziemca 240 m. — zatem wypadnie na rok 1,660 m., a dwuletni kurs 3,320 m., czyli 1,700 rs.

Właściwością naszą jest: projektować i *mieć nadzieję*. Miejmy więc nadzieję, że młodzież nasza (tym razem- płci żeńskiej), dzięki wnioskowi Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zyska szersze pole do praktyki, bo oto przyjeżdża z Saksonii do Łodzi wielka fabryka wyrobów pończoszniczych. Donosi o tem *Lodz. Ztg* z komentarzem, na który chyba nie znajdziemy odpowiedzi: „Prasa polska systematycznie uskarża się na działalność obcokrajowców, a szczególnie niemców i na coraz nowe, zakładane przez nich przedsiębiorstwa przemysłowe. Nie wszakże nie słychać o próbach położenia tamy cudzoziemców własnemi siłami i kapitałem, drogą wprowadzania brakujących tu jeszcze, a z naszym przemysłem przędzalno - tkackim spokrewnionych działów fabrykacyi. Nie powinni się też dziwić, że cudzoziemcy korzystają z dobrej sposobności.“

Nie wiadomo, czy razem z fabryką jadą i saksonki do pończoch. Jeśli nie, to może znajdzie się przytułek w wielkiej fabryce dla tych dziewięciu polek, które, jak donosi fejletonista *Dziennika łódzkiego*, zostały wydalone z istniejącej już fabryki pończoszniczej za to, że pod naciskiem koleżeństwa dały składkę (po 60 kop.) na zabawę tańcującą, lecz na niej nie były. Za takie przewinienie wyznaczono im tylko cztery dni do wyszukania innego zajęcia. Wydalone musiały wysoko cenić swój sposób zarobkowania, skoro przedtem, na propozycyę koleżanek saksonek, zaniechały mowy rodzinnej.

Ten sam fejletonista przytacza drugi fakt znęcania się fabrykantów nad robotnikami. Tokarz, obarczony rodziną, pracował „na akord“ w fabryce maszyn i warsztatów firmy niemiecko-angielskiej. Po trzydniowym wysiłku wykonał 14 par tarcz obrotowych na walce tkackie. Jedna, wzięta do próby, za luźno chodziła na walcu, co doprowadziło przedstawicieli firmy do takiej wściekłości, iż kazali potrzaskać młotem wszystkie tarcze. Tym sposobem tokarz, oprócz trzydniowej pracy, stracił sześć rubli. *Dziennik* tak dalece posuwa swoją grzeczność dla fabrykantów, że pominąwszy dyskretnie ich nazwiska, radzi mieć nadzieję, „że to wszystko zyska z czasem na umiarkowaniu“ (?). Potęga przedstawicieli kultury zachodniej nie na samej tylko bawełnie się opiera. Przekracza ona granice miasta i rozpościera się na polach włościańskich. Świadczy o tem tablica nieprawnych posiadaczy gruntów chłopskich, umieszczona w *Tygodniu piotrkowskim*. Władze zwróciły uwagę na grunty, które z mocy ukazu 1864 r. winny pozostawać w rękach włościan. Poszukiwania w tym kierunku dały następujące rezultaty: nieprawnych posiadaczy w jednym tylko powiecie łódzkim wykryto 66, w tej liczbie 48% poddanych rosyjskich, 33% pruskich, 14% austryackich i 5% saskich. W liczbie 32 rosyjskich znajduje się 16 niemców, którzy przyjęli obywatelstwo tutejsze, 12 żydów i 4 polaków. Niemcy zatem stanowią wogóle 57%, nie licząc w to 5% poddanych saskich i 14% austryaków. Grunty w rękach tych posiadaczów wynoszą 551 morgów 89 prętów. Ciekawy będzie rezultat dalszych poszukiwań. Jakie pobudki skłoniły włościan do pozbycia się ziemi, na to odpowiedzi tablica statystyczna nie daje. Zapewne działały tu świetne obiecanki, pokusa na znaczną odrazu ilość pieniędzy, a może poprostu krótkowzroczność i niezaradność, które to cechy, według jednego z korespondentów prowincyonalnych, nie istnieją u naszego chłopa. Przy tej sposobności dostało się od owego korespondenta Prusowi i Sienkiewiczowi za nieznajomość ludu. Czy zetknięcie się ludu z dworem w interesach osobistych daje przeciętnemu szlachcicowi sposobność do poznania strony psychologicznej chłopa, nie miejsce tu roztrząsać. Najlepszem odzwierciedleniem niektórych zasadniczych cech naszego ludu będzie następujący przykład, podany przez *Kur. codzienny*:

Poręby lasów rządowych, przypadające do wycięcia w roku bieżącym, władze postanowiły sprzedać w małych partyach włościanom, chcąc przez to osłonić ich przed nadużyciami handlarzy drzewa, tudzież zapobiedz kradzieżom. W niewielu tylko leśnictwach nowość ta została przychylnie powitaną; większość włościan nie mogła na razie zrozumieć korzyści z nabycia drzewa wprost od urzędu leśnego. Drzewo to zostało następnie zakupione przez drobnych handlarzy, którzy je obecnie sprzedają za zniżoną cenę.

Innego rodzaju wypadek podaje *Gaz. rolnicza*:

W Lubelskiem, w pewnym tysiącmorgowym folwarku, było 500 morgów lasu i stu włościan, tabelą likwidacyjną objętych. Serwitut polegał ne zbiórce bez siekiery. Ponieważ na wszystkie osady zbiórki nie wystarczało, więc *de facto* służebność istniała tylko na papierze, bo drzewa do zbierania nie było, a z pnia ciąć nie wolno. Właściciel majątku, chcąc się odseparować, zaproponował gromadzie, iż odda po 2 morgi na osadę, czyli 200 morgów lasu w miejscach, jakie sami wybiorą. Włościanie prosili o kilka dni do namysłu. Po dwóch tygodniach wezwani powtórnie, przychodzą z odpowiedzią, że dwóch morgów wziąć nie mogą.

— Ileż więc chcecie?

— Po 15 na osadę.

— Zapewne nie rozumiecie sami, czego żądacie — rzekł właściciel — bo ja ziemi ornej z łąkami i lasami nie posiadam więcej nad tysiąc morgów. Chcąc zatem dać wam po 15, trzebaby jeszcze 500 z sąsiedniego majątku dokupić.

— Niech sobie dziedzic robi, co chce, lecz my od 15 morgów nie odstąpimy. W ordynackim Majdanie wzięli po 8, to do dziś dnia narzekają, że się ułożyli, bo tym, co nie wzięli lasu, lepiej.

Korespondent, zaznaczając ten wypadek, szuka przyczyny zatargów służebnościowych w tem, iż włościanie lubelscy więcej niż gdzieindziej pozbawieni byli od wieków opieki i spójni moralnej ze szlachtą. Co do opieki, to zdaje mi się, że ta powszechnie aż nadto gorliwie była spełnianą. Spójnia zaś moralna, czyli „żywe słowo wypowiedziane w trudnych i zawikłanych sprawach“ nie rozwiąże kwestyi tam, gdzie chodzi o środki bytu.

Drogomir.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Reformy sądowe. Minister sprawiedliwości wniósł do Rady państwa projekt, iżby sprawy o nadużycia, popełniane na urzędach i w bankach, rozpoznawane były nie przez sądy przysięgłych, lecz przez przedstawicieli stanów.

Norma rubla. Departament opłat celnych postanowił, iż cło od towarów zagranicznych, sprowadzanych przez instytucye rządowe, powinno być opłacane w stosunku 1 rs. 67 kop. za rubel kruszcowy.

Zmiany w karach. Według *Nowosti*, rząd podniósł kwestyę zaprowadzenia zmian w karach wysyłki na Syberyę. Osiedlenie ma być zastąpione, z małymi wyjątkami, karą zamknięcia w więzieniu; za włóczęgostwo — karą ciężkich robót na Sachalinie.

Rewizya. Z Petersburga przybyło do Warszawy kilku urzędników Banku państwa, którzy mają odbyć szczegółową rewizyę niektórych oddziałów kantoru warszawskiego.

Przezorność. Przy wypłatach przekazów i realizacyi czeków w kantorze Banku państwa zaprowadzono ostrożności dla uniknięcia pomyłek.

Rozprawy konkursowe. Wydział filologiczno-historyczny uniwersytetu warszawskiego ogłosił następu-

jący temat do rozprawy konkursowej na medal: „Szkoła ukraińska w poezyi polskiej XIX w. oraz główni i drugorzędni jej przedstawiciele: B. Zaleski, S. Goszczyński, A. Malczewski, M. Gosławski, T. Olizarowski i A. Groza.

— Wydział lekarski zatwierdził dwa tematy na prace konkursowe: 1) „Wpływ wprowadzenia pod skórę w wielkiej ilości rozczynów solnych na krew i urynowanie," 2) „Czy istnieje tak zwana złośliwa postępująca anemia w znaczeniu samoistnej etyologicznej odrębnej postaci choroby?"

Nowa klinika. Przy katedrze dyagnostyki i terapii ogólnej utworzono nową klinikę chorób kobiecych wewnętrznych w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Powódź. Wisła i w tym roku wyrządziła znaczne szkody. Liczne zatory skierowały prąd wody na łąki. W miejscowościach o nizkich brzegach woda zalała szerokie przestrzenie. Pod Iwangrodem wskutek zatoru wody na Wiśle i Wieprzu podniosły się, zatapiając okoliczne wioski.

Upadłość. Sąd handlowy warszawski ogłosił upadłość Kiersza. Kuratorem masy upadłości mianowany został adwokat przysięgły E. Czajkowski.

Samobójstwo. W Zamościu, jak donosi *Warsz. Dniew.*, zastrzelił się ogniomistrz brygady artyleryjskiej, Walt Simson, z obawy odpowiedzialności za roztrwonienie rzeczy skarbowych.

Analiza wody. Według badań d-ra Bujwida, woda wiślana po przefiltrowaniu jest zupełnie czystą. Ilość bakteryj w niej mniejsza, niż w wodzie z wodociągów berlińskich.

Szkody wyrządzone trzęsieniem ziemi we Włoszech wynoszą, według dotychczasowych obliczeń, przeszło 100 milionów franków.

Ograniczenie pracy. W cukrowni „Leonów" robotnicy narzekają na wzrastający brak zajęć. Nadto zniżono tam płacę o $^1/_3$—$^1/_6$ części zarobków i zredukowano godziny pracy do $^3/_4$ na dobę.

W Poznaniu aresztowano 18 socyalistów z pośród ludności roboczej.

W okolicy Mysłowic zapadła się kopalnia, w której kilka osób zabitych, 20 ranionych.

Pokłady węgla. We wsi Bór Biskupi, w pow. olkuskim, na głębokości 237 stóp, odkryto pokłady węgla kamiennego, grubości trzech stóp.

Fabryka dynamitu w Antwerpii wyleciała w powietrze; 10 robotników zabitych, wielu ranionych. Budynek fabryczny zupełnie zburzony.

W kopalni węgla Quaregnon pod Mons nastąpił straszny wybuch gazów. Pracowało 150 robotników pod ziemią; tylko 10 zdołano uratować.

25,000 franków nagrody, wyznaczonej przez króla belgijskiego za najlepsze dzieło o nauce geografii, otrzymał niemiec, profesor królewskiego gimnazyum w Augsburgu, Antoni Skabbers. Prace nadesłane sądziło *jury* międzynarodowe.

Sale ratunkowe, urządzone na główniejszych stacyach dróg żelaznych w Królestwie Polskiem, mają być zaopatrzone w odpowiednie narzędzia chirurgiczne i środki.

Kara śmierci. Pisma rosyjskie donoszą, że na Sachalinie wymierzono karę śmierci przez powieszenie na wygnańcu Owsowie za zabicie starszego dozorcy Kanabiejewa i towarzyszącego mu przestępcy Ogniewa. Trzech innych zesłańców, współwinnych morderstwa, ukarano knutem.

Ruch fabryczny w zakładach warszawskich znacznie się ożywił. Tow. akcyjne Lilpop Rau i Loewenstein robi 100 wagonów przez rząd zamówionych i 1,400 powózek dla wojska. Skutkiem tego fabryka przyjęła 200 robotników. Jednocześnie Warszawska Fabryka (dawniej Ostrowskiego) na Solcu otrzymała zamówienie na 400 powózek.

Policya handlowa ma być zaprowadzona w celu kontrolowania wyrobu i sprzedaży produktów spożywczych. Początkowo będzie zorganizowaną w ludniejszych miastach Cesarstwa i Królestwa.

Fałszerze monety. W miasteczku Ducowszczyzna, gub. smoleńskiej, wykryto w miejscowem więzieniu fabrykę monety fałszywej, robionej przez aresztantów w warsztatach więziennych. Przy rewizyi znaleziono cynę, formy do odlewania monety i rozmaite narzędzia.

Fabryka mączki dla dzieci powstaje w Warszawie.

Prasa. P. J. Potockiemu główny zarząd prasy dozwolił wejść w prawa redaktora *Głosu*. Że współpracownicy tego pisma, których wiary oszust nadużył, chcą je dalej wydawać, jest to bardzo naturalnym i zrozumiałym objawem nie tylko ich chęci dalszego prowadzenia dotychczasowej działalności, ale także publicznego rozwodu z niegodziwcem, z którym ich przypadek nieszczęśliwie połączył.

Z muzyki. Dawydow, znany wiolenczelista, b. dyrektor konserwatoryum petersburskiego, w ubiegłym tygodniu dał w Warszawie dwa koncerty w teatrze wielkim.

— Kompozytor polski, Jakubowski, zamieszkały w Londynie, napisał muzykę do libretta p. t. „Król i żydówka," rzecz z dziejów Kazimierza Wielkiego.

— Towarzystwo muzyczne urządziło d. 16 b. m. koncert z przeznaczeniem dochodu na dokończenie pomnika Stanisława Moniuszki.

Katastrofa. Na rogu ul. Marszałkowskiej i Próżnej w domu pod nr. 147 właściciel składu fajerwerków, Karol Stapf, jego wspólnik Emilian Berg i dwie siostry Eleonora i Wiktorya Korencówny — święcili otwarcie sklepu w d. 12 b. m. B. zapalił fajerwerk, z którego iskry padły na paczkę ogni sztucznych. Nastąpił wybuch. Berg i Wiktorya K. zostali uduszeni dymem. Stapfa i Eleonorę K., śmiertelnie poparzonych, odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus. Oprócz zupełnego zniszczenia składu ogni sztucznych, dwa sąsiednie sklepy bardzo ucierpiały.

Wystawę szkiców i obrazów, pozostałych w rękach rodziny Rafała Hadziewicza, otwarto 13 b. m. w salonie Tow. zachęty sztuk pięknych.

Bank włościański w Królestwie ma rozpocząć swoją działalność sposobem próby w trzech guberniach, przyległych do granicy pruskiej, dla przeciwdziałania konkurentom obcokrajowym przy nabywaniu przez nich dóbr w tych okolicach.

Główny zarząd stad koni polecił urządzić w Lublinie wystawę koni roboczych włościańskich i rocznych źrebiąt d. 15 maja r. b.

Wichura silna szalała w Warszawie i okolicy w d. 13 b. m. Spadające szyldy, kominy i gzemsy zraniły w mieście około 30 osób. Wzdłuż linij kolejowych: wiedeńskiej, nadwiślańskiej i terespolskiej, wicher poprzewracał wiele słupów telegraficznych. Niektóre padały na plant, skutkiem czego musiano wstrzymać pociągi. W Jemiolicach, pod Łapami, wicher podobno przewrócił czworak, gdzie trzy osoby zginęły. Wszędzie w drzewach znaczne szkody.

Sprawozdanie z odczytów pomieścimy w numerze następnym.

Zmarli. W Ameryce Władysław Krzyżanowski, lat 62, generał dywizyi armii federalnej Stanów Zjednoczonych, odznaczony w wojnie domowej 1861—1865, gubernator wojenny Florydy i Alabamy.

— W Wiedniu ks. O. Lichnowski, komandor Maltański, wielki przeor i prałat królestwa czeskiego, członek dożywotni Izby panów w wiedeńskiej Radzie państwa.

— Paweł Feval, francuski romansopisarz i dramaturg, autor *Garbatego*, *Tajemnic Londynu*, zmarł tknięty paraliżem 8 b. m. w klasztorze „Fréres Saint-Jean de Dieu" w Paryżu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Jednej z prenum. W kilku słowach nie możemy Pani objaśnić nawet „zasadniczych myśli" kantyzmu, który jest teoryą bardzo obszerną. Niech Pani zajrzy do pierwszej lepszej historyi filozofii.

P. Bieg. w Mławie. 1) nie, 2) nie.

P. Zal. w Kielcach. Księstwo, obowiązane płacić daninę, Rumelia prawnie pozostaje prowincyą Turcyi, faktycznie zaś żaden warunek nie jest spełniony.

Czytelniczce. Nie ma, są tylko pobieżne uwagi przy tłomaczeniach.

P. A. Z. Książki polskiej p. t. „Teorya literatury" nie ma.

P. K. Wr. Zrób Pan tak, jak my często robimy: łotrowski paszkwil idzie do kosza, z niego na śmiecie, a stamtąd może dostanie się do papierni, gdzie go znowu przerobią na papier czysty. To jest najlepsza kara, zwłaszcza dla małoletnich przestępców słowa.

Sprostowanie. W nr. 11, str. 123, szp. 2, wiersz 20 od góry, zamiast *zawartej*, czytać należy *zwartej*. Tamże szp. 3, wiersz 13 od góry w nawiasie, zam. *liberalna*, czyt. należy *liberyalna*.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 6 Марта 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.